Nr. 11. Lwów — Środa dnia 15 Stycznia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . . 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy wnosić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
CENY OGŁOSZEŃ.
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy
Reklamy . . .
Nekrologi . . .
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje Biuro dziennikowe ul. Karola Ludwika 1. 9.

Dziś: św. Maura | Małachia
Jutro: św. Marcelego | Sobor 70 Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 7 m. 52 | Zachód „ 4 „ 27
Długość dnia g. 8 m. 35 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 stycznia.

Podobno tworzy się nowe trójprzymierze wyłącznie dla obrony tureckiego państwa. Projekt tego związku powstał nad Newą, a w zachwyt wprawił sułtana, chociaż w gruncie rzeczy ten zamierzony sojusz Rosyi i Francyi z Turcyą przekształci się powoli w kuratelę rosyjską nad Ottomanią. Historya tego pomysłu jest następująca: Od powstania ormiańskich rozruchów i aż do ostatniej chwili, Rosya niezaprzeczenie stała po stronie starej Turcyi, podczas gdy Anglia, może nieco za gwałtownie, domagała się reform, które miały ożywić to starcze państwo, a przedewszystkiem stworzyć z Armenii silną autonomiczną prowincyę, któraby na azyatyckiej granicy Rosyi była takim samym wałem, jakim w Europie dla rosyjskich dążeń ku cieśninom stały się trzy bałkańskie państewka. Traktat berliński i osobna konwencya anglo-turecka, zawarta z powodu Cypru, nałożyły na Anglią specyalny obowiązek bronienia całości Turcyi i dopilnowania reform w Armenii. Właśnie do tego, lubo za późno, wzięła się Anglia, lecz Rosya i Francya pokrzyżowała jej plany, a gdy sprawa stała się niebezpieczna dla pokoju, wmięszały się w nią wszystkie gabinety. Tak te same mocarstwa, które 18 lat temu podpisały traktat berliński, niektóre jego postanowienia do pewnego stopnia zanegowały. Ociężała, gnuśna Turcya spojrzała na tych, którzy chcieli ją ożywić, jak na wrogów, a znowu na tych, co obstawali przy pozostawieniu jej w zabójczym spokoju, zaczęła patrzeć, jak na jedynych i szczerych przyjaciół. Powtórzyły się tu wypadki z przeszłego stulecia, kiedy sąsiedzi Polski dokładali wszelkich usiłowań, aby się ona nie odnowiła i właśnie za największą pod tym względem gorliwość carowa Katarzyna otrzymała tytuł gwarantki. Jak ona tylko gwarantowała za sobą zabór Polski, tak teraz Rosya oparła się wszystkim zabiegom o odnowienie Turcyi, aby zabezpieczyć swe przyszłe posuwanie się w głąb Azyi Mniejszej. Dyplomacya rosyjska, obowiązana pracować wyłącznie dla swego państwa, postępowała rozumnie i szczęśliwie; dyplomacya europejska starała się jedynie uniknąć wojny i dlatego popierała rosyjską; jedna tylko dyplomacya turecka, tylko rząd sułtański powinien był iść drogą, wskazaną przez Anglię, lecz wolał zachować dawne gnuśne stosunki, a to nie ze złej woli, lecz z powodu takiego samego zaślepienia jakie było w Polsce. Paralela między Rzecząpospolitą Poniatowskiego a teraźniejszą Turcyą ciągnie się dalej. Jak ongi Katarzyna z Fryderykiem II zawarła układ, tak teraz Rosya i Francya mają być gwarantkami tureckiego gnicia. Admirał Aarif basza pojechał do Petersburga z listem sułtańskim i z podarunkiem Mikołajowi II-giemu: z pudełkiem na cygara, ozdobionem brylantami, podobno nadzwyczajnej piękności. Nad Newą przyjęto Aarifa bardzo uprzejmie rozpoczęto z nim i ze stałym tureckim ambassadorem narady, a kiedy one dały pewien rezultat, wówczas kuryer powiózł nad Bosfor list carski do sułtana. P. Nielidów wręczył to pismo padyszachowi na specyalnej audyencyi — i oto sułtan wpadł w zachwyt, a na dworze jego zaczęto mówić, że arcywielka Rosya i bogata Francya są tak łaskawe i w swej wielkopańskości uprzejme, że proponują skołatanej, deptanej i wyszydzanej Turcyi sojusz na warunkach wzajemnej pomocy od wszelkich postronnych zamachów. Jakże się z tego nie pysznić, jak nie malować przed sobą różowej przyszłości! W zaślepieniu swem pewnie sułtan teraz myśli, że oszczerstwem było wszystko, co mówiono o francuskich zamiarach względem Syryi, a rosyjskich względem południowych brzegów morza Czarnego i eufrackiej niziny. I do pewnego stopnia ma on słuszność. Jeśli stanie projektowany sojusz, to rozbiór Turcyi będzie odłożony co najmniej na lat kilka i sułtan dokończy życia na tronie, a tymczasem jego państwo jeszcze bardziej zmurszeje. Bardzo być może, iż pierwej rozwiązana będzie kwestya egipska, do czego potrzebna moralna pomoc sułtana, jako kalifa wiernych, Rosya wykończy wszystkie przygotowania, Francya odbędzie swą wystawę, a potem — zacznie się druga zwrotka starej historyi.

Lecz jeśli się tworzy trójprzymierze specyalnie dla zachowania Turcyi, to co się stało z owym koncertem europejskim, który przecież także pracował jedynie nad zachowaniem tego państwa? Tu się dopiero pokazuje, że trafnie mówiono, iż ów koncert pogrzebie Turcyę prędzej, niż chce Rosya i pogrzebie nie tak, jak ona pragnie, to jest w ten sposób, aby wszyscy mieli czem oczy otrzeć po nieboszczyku, podczas gdy carat chce być jeneralnym spadkobiercą, oddając Francyi tylko Syryę i może przewagę w Egipcie.

Afera Lebaudy'ego przekształca się w drugą panamę i zarazem w drugą edycyę historyi z Dreyfusem. Znają czytelnicy początek tej sprawy, więc ją przypomniemy tylko w kilku słowach. Lebaudy, właściciel trzydziestu milionów franków i suchotnik, wzięty był do wojska. Przerzucano go ze szpitala do szpitala, wszystkie komisye lekarskie orzekały po kolei, że rekrut jest suchotnikiem, lecz władza wojskowa bała się uwolnić go, bo dzienniki z góry przebąkiwały, iż milioner potrafi przekupić wszystko, aby tylko wyjść z wojska. Wtedy dopiero przyjaciel jego, pewien deputowany, zainterpelował w parlamencie, a minister wojny odpowiedział, że się pokazało, iż była banda łotrów, która wyłudzała od Lebaudy'ego pieniądze na przekupowanie komisyi asenterunkowych, lekarzy i jenerałów, a jednocześnie umieszczała w dziennikach notatki, grożące rządowi awanturą, jeśli uwolni milionera, a nadto zarzucała ministeryum wojny denuncyacyami. Naturalnie, że Lebaudy sam o niczem nie wiedział, tej bandy zaś celem było, aby wyłudzić od Lebaudy'ego wszystkie jego pieniądze. — A com ministeryum wojny nie mogło wiedzieć, jednak, mając niektóre dowody, odda sprawę sądowi.

Zaczęło się śledztwo i rychło wykryto, że istotnie była banda nikczemnych łotrów, którzy obsiedli chorego Lebaudy'ego i wyłudzali od niego grube sumy, a na prowadzenie podwójnej gry, o której mówił minister wojny. Hersztem bandy był jakiś Wertheimer, były kapral, który jednak uchodził w Paryżu za byłego oficera od ułanów i za członka włoskiej arystokratycznej rodziny. Przezwał się on hrabią de Cesti i mile był widziany w republikańskich salonach. Wedle rachunków znalezionych u zmarłego rekruta-milionera, oskubał go ów Wertheimer na parę milionów.

Równocześnie aresztowano, jak to już donieśliśmy wczoraj, niejakiego Rosenthala, kolegę, przyjaciela a pono nawet kuzyna owego Wertheimera. Rosenthal ten był jednym z redaktorów *Figara*, gdzie się podpisywał jako Jacques de Saint-Cère. Nazwisko to przypominało formą ową arystokratyczne nazwiska francuskie, a wymową uprzedzało dobrze czytelnika, bo zapowiadało człowieka „szczerego" (*sincère*). Owóż ten szczery Rosenthal, rodem z Frankfurtu, spokrewniony z Dreyfussami, Wertheimerami, Artonami etc. przyrzekł Lebaudy'emu, że za 40.000 franków uwolni go z wojska. Lebaudy przystał na to i dał mu a konto 25.000 fr. a p. Rosenthal, aby podnieść wartość swych usług, zamieszczał w pisemkach rewolucyjnych i radykalnych artykuły, piorunujące na rząd za to, że daje się przekupić Lebaudy'emu, a równocześnie bombardował Lebaudy'ego listami, domagając się wypłacenia mu pozostałych 15.000 fr. Dlaczego Lebaudy, który rzucał milionami na prawo i na lewo, nie chciał temu łotrowi dać owych 15.000 — nie wiadomo dotąd i dopiero wyjaśni to rozprawa sądowa.

Rosenthal potrafiłby jednak zapewne wykręcić się ze sprawy Lebaudy'ego, gdyby nie to, że dokonana w jego mieszkaniu rewizya wprowadziła sędziego śledczego na trop innej zbrodni tego frankfurtczyka, który udawał w *Figarze*, że jest najgorętszym patryotą francuskim. Oto okazało się, że ten jegomość był szpiegiem niemieckim, naprzód do spółki z Dreyfussem, a po uwięzieniu jego na własną rękę.

Z papierów zabranych Rosentalowi okazało się, że bankier Mayer także był szpiegiem i także doił Lebaudy'ego. Ten bankier, który swego czasu zamięszany był w sprawę panamską, ale się wywinął, palnął sobie w łeb w sobotę, ale inni są już pod kluczem. Jest jeszcze jakaś aktorka z Komedyi Francuskiej, którą przesłuchiwano kilka razy, jednak dotąd nie zdołano określić, czy działała jako przyjaciółka Lebaudy'ego, czy jako wspólniczka Wertheimera, czy też wreszcie umiała pogodzić obie te role. Tej dotąd nie uwięziono. Drugorzędnych figurantów jest bardzo dużo i jedni z nich już siedzą za kratą, inni są tylko pod nadzorem policyi. Rozwija się sprawa tak okazała, jak panamska, z tą wszelako różnicą, że chodziło nie o sętki, lecz tylko o dziesiątki milionów. Za to przybywa efektowny pod względem dramatycznym dodatek o szpiegostwie.

Jak nikczemnie postępowała ta banda z Lebaudy'm, widać najlepiej z tego, że pewnego razu przyszedł do niego w koszarach wersalskich Wertheimer i głosem przybitym oświadczył, iż na nic się zdały wszystkie starania, bo rząd, obawiając się radykalistów, postanowił zatrzymać Lebaudy'ego na służbie; dodał jednak, że jest jeszcze jeden sposób; oto córce Faure'a podobała się wytworna kareta, którą Lebaudy kupił w Paryżu; jeśliby jej ofiarował te konie i kocz, to córka prezydenta wyrobi u ojca uwolnienie chorego żołnierza. Lebaudy napisał tedy do swego masztalerza, aby wydał Wertheimerowi te konie, który to nie się z Wertheimer, korzystając z tego, zabrał sobie i przybył je szatański. Postanowiła ona Lebaudy'ego, który leżał chory w szpitalu jednego z francuskich garnizonowych miast w Pirenejach, uprowadzić w nocy za granicę do Hiszpanii [illegible], aby potem osądzono go jako dezertera, i tym sposobem zamknięto mu powrót do Francyi, a banda mogła tymczasem zarządzać jego dobrami, fabrykami, kapitałami etc.

Monarchiści francuscy, zrozpaczeni nędzą Francyi, wykazaną tem nowem łotrostwem, udali się do księcia orleańskiego z prośbą, aby zaczął działać. Książe odpowiedział, że wypełniła się miara nieprawości, tolerowanych i rozwijanych pod nierządem republikańskim, i że ten rok 1896ty jest krytycznym; przyniesie on upadek republiki, niech więc zwolennicy królestwa będą gotowi, a on zawsze stanie na ich wezwanie. Republikanie śmieją się z tej przepowiedni. Dlaczego? Czy rzeczywiście jeszcze nie pora na lepsze we Francyi stosunki?

Kwestye konstytucyjne.

Piszą nam z Wiednia 11 stycznia:

P. Gabor Ugron jest jednym z tych polityków zaściankowych, dla których opozycya przestała być środkiem, a stała się celem. Dla p. Ugrona tak samo opozycya jest „der ideale Lebenszweck", jak dla znanej pociesznej figury w „Baronie cygańskim" — słonina. Przed kilku tygodniami uderzył namiętnie na hr. Gołuchowskiego, świeżo deklamował przeciwko hr. Badeniemu. Domyślać się pewnych związków pomiędzy taktyką Ugrona a Luegera, znaczyłoby stawiać p. Ugronowi za wysokie wymagania. P. Ugron jedynie dlatego zaczepia to hr. Gołuchowskiego, to hr. Badeniego, ponieważ z natury rzeczy zachodzi zawsze i zachodzić musi pewna solidarność pomiędzy trzema rządami, a zatem, napadając wspólnych i austryackich ministrów, można równocześnie napadać na gabinet węgierski.

Co dotyczy ostatnich, opartych niby to na prawno-politycznych przesłankach napaści Ugrona na gabinet austryacki, to rzeczywiście węgierska ustawa o wspólnych z r. 1867 zawiera przepis, że w obu połowach monarchii muszą istnieć urządzenia konstytucyjne. Tak zwany „artykuł XII ustawy z 1867" o tej zasadzie wspomina w kilku miejscach. Mianowicie zaś § 25 wymienionej ustawy opiewa: „Drugi zasadniczy warunek rządu jest ten, ażeby pełna konstytucyjność tak w Węgrzech jak i w krajach J. C. Mości rzeczywiście weszła w życie, ponieważ Węgry mogą tylko z konstytucyjnemi reprezentacyami tych krajów znosić się względem spraw wspólnych." Austryacka ustawa o sprawach wspólnych z 21 grudnia 1867 ogłasza te zasady, czy tego warunku wyraźnie, ale pośrednio opiera się naturalnie na przesłance konstytucyjnych instytucyi dla Austryi.

Nie ulega więc wątpliwości, że konstytucyjny ustrój Austryi tworzy podstawę ugody z r. 1867, która zabezpieczona jest przez urządzenia konstytucyjne. Zawieszenie, pogwałcenie konstytucyi austryackiej dostarczyłoby Węgrom prawa żądania unii realnej. Jeżeli więc zjawiają się naiwni, którzy bez zastrzeżenia przez gwałt, albo narzucenia nowej ustawy wyborczej drogą rozporządzenia bez udziału parlamentu, o czem naturalnie żaden poważny mąż stanu austryacki nie myśli, to tacy augurowie nie mają pojęcia o nieodzownych warunkach obecnej formy rządu. Sam parlament ustanowiony przez naczelne urządzenia tego kraju może tylko przeprowadzić zmianę konstytucyi wyborczej i szczegółów ustawy; w przeciwnym razie pozbawione byłyby podstawy wszystkie nasze stosunki z Węgrami.

Konstytucyjny ustrój Austryi jest, powtarzamy, nieodzownym warunkiem utrzymania wspólnej monarchii. Ale konstytucyjność, ani zwłaszcza nie tylko wiąże parlamentarny charakter gabinetu — to są dwie rzeczy różne. W normalnych stosunkach, mianowicie, rzeczywiście rządzić przeciwko woli większości parlamentu. Także hr. Taaffe nie rządził przeciwko woli większości parlamentu, a przecież w chwili, gdy wyrwany został z tej, że z 14 za pomocą większości parlamentu, a bez wahania się ustąpił, gdy większość parlamentu oświadczyła się przeciwko niemu. Dopóki jednak gabinet z jakich bądź powodów cieszy się poparciem większości parlamentu i dopóki nie narusza konstytucyjnej legalności, kwestya czy się składa z członków parlamentu lub nie, czy wyszedł z tego lub owego stronnictwa etc., nie odgrywa żadnej roli, bo monarsze przysługuje prawo niczem nieograniczonego wyboru osób swych ministrów. Dlatego też w danym razie wywody p. Ugrona o charakterze gabinetu hr. Badeniego nie mają żadnej podstawy realnej. Opozycya zawsze i wszędzie czystość parlamentarnego charakteru gabinetu podaje w wątpliwość. W Węgrzech opozycya twierdzi, że gabinet liberalny utrzymuje się u steru jedynie dzięki sztucznym wyborczym, za pomocą których osiąga z trwa dziesiątą większość, niezgodną z większością inteligencyi. W Austryi od dawna opozycya z zarzutem, że gabinet parlamentarny opiera się na „niesprawiedliwych" ustawach wyborczych itd. Któż więc zdoła rozstrzygnąć pytanie, czy gabinet naprawdę jest parlamentarnym, czy nie. Kazuistyce opozycyjnej w tym względzie otwiera się szerokie pole do popisu. Ostatecznie jednak gabinetowi, który się cieszy poparciem większości parlamentarnej i nie narusza legalności konstytucyjnej, nie można odmówić cechy parlamentarnego, w przeciwnym razie, do beznamiętnej zasady przyjęto, że nastały anarchiczne chaos.

Przy tej sposobności warto dotknąć jeszcze drugiej kwestyi konstytucyjnej, posiadającej niewątpliwą doniosłość w przededniu odnowienia ugody austro-węgierskiej, a zwłaszcza ugody kwotowej. Art. XII wymieniona ustawa węgierska w § 21 oświadcza: „Gdyby deputacye (dwóch parlamentów) nie mogły się zgodzić, wnioski każdej strony przedłożą się parlamentom. Gdyby zaś także oba parlamenty nie mogły się zgodzić, natenczas **kwestyę rozstrzygnie J. kr. Mość na podstawie przedłożonych sobie danych.**"

Natomiast § 3-ci ustawy austryackiej o sprawach wspólnych orzeka: „Gdyby pomiędzy obiema parlamentami nie nastała zgoda (co do kwoty), natenczas Cesarz ustanowi stosunek pokrycia wydatków wspólnych, **ale tylko na czas jednego roku.**"

Oczywiście pomiędzy tekstem węgierskim a austryackim zachodzi bardzo ważna różnica. Korzystniejszym dla jedności monarchii jest węgierski, bo według tego tekstu Cesarz, jako najwyższy i najwłaściwszy rozjemca, może kwotę ustanowić co najmniej na lat 10, gdyby nie przyszło do skutku porozumienie parlamentów. Według tekstu austryackiego w takim razie Cesarz i Król ustanawia kwotę tylko na rok jeden. Przez ten czas musi się rozpocząć ponowne prace deputacyi parlamentarnych, a gdyby nie mogły dojść do celu, zapewne Cesarz ponownie ustanowiłby na rok jeden kwotę i tak dalej już *sine gratia in infinitum*.

Sprawy sejmowe.

Ze względu na wniesiony przez J. E. p. Dunajewskiego wniosek utworzenia gmin zbiorowych jak i na będącą w toku reformę ustawy gminnej, postanowiła komisya gminna odraczająco załatwić wniosek p. Fruchtmanna o pisarzach gminnych. Z tego samego powodu komisya gminna postanowiła nie zalecić Sejmowi do przyjęcia wniosku Wydziału kraj. w sprawie etatu urzędniczego i kwalifikacyi urzędników Rad powiatowych. Przy tej sposobności najwybitniejsi członkowie komisyi zwrócili szczególniej uwagę na to, że pożytek, znaczenie i produktywność pracy Rad powiatowych głównie zależy od materyału intelektualnego i samej inteligencyi oraz wykształcenia członków i to głównie Wydziału i prezydyum Rady, a w mniejszym stopniu od sił urzędniczych.

Poseł Merunowicz odczytał na temże posiedzeniu komisyi gminnej referat swój o wniosku własnym, zmierzającym ku temu, ażeby czynności Rad powiatowych więcej ku praktycznym potrzebom ludności skierować. Wnioskodawcy chodzi o to, ażeby za pośrednictwem Rad powiatowych przenieść walkę z nędzą w kraju na szerokie masy ludności, zdecentralizować ją i na kraj cały rozprzestrzenić usiłowania, skupione dotychczas w Sejmie i w Wydziale krajowym w zakresie prac nad ekonomicznem podźwignieniem kraju.

Referat po krótkiej rozprawie przyjęto.

* * *

25

NIEDYSKRECYA

NOWELA

przez **Wincentego hr. Łosia.**

(Ciąg dalszy).

XXI.

Nie przewidywałem, jakie konsekwencye będzie dla mnie miało udzielone nam rzeczywiście pozwolenie odwiedzania Czákvara, raz na tydzień. Ucieszyłem się też z niego niezmiernie i zaraz pierwszego czwartku pośpieszyłem do koszar. Może nigdy w życiu, tak, jak wtedy, nie pragnąłem widzieć Beli. Więzienie jego mnie już nie zasmucało, jak gdyby jednorazowa w niem obecność Titáy zmieniła jego charakter.

Żyłem od pewnego czasu prawie gorączkowo, Belą tylko i wystawiałem sobie, że i on takoż żył.

Gdym wszedł do ponurej komnaty Czákvara, doznałem takiego uczucia, jak gdyby mnie oblano zimną wodą. Zapomniałem, że on był więźniem, nie zaś czynnym bohaterem sensacyjnego romansu, na jaki życie jego zakrawało.

Ale to przykre pierwsze wrażenie wnet się w puch rozwiało. Bela był dnia tego najweselszym kryminalnym skazańcem, jakiego sobie wystawić można. Przypatrywałem mu się ze zdumieniem. Dawny Czákvar, dawny przed somborski jeszcze Czákvar, powstał przedemną w całym swym blasku.

Wesoło podskoczył do mnie, mówiąc:

— Miałem jakby przeczucie, że przyjdziesz.

— Dziwne! — odparłem. — Skoro właściwie miałem być u ciebie dopiero za tydzień.

Tu mu opowiedziałem co zaszło, a Bela słuchał mnie z półuśmiechem na ustach. Radość promieniała z jego oblicza. O przyczynę jej nie pytałem go, bo widziałem, że nie pochodziła ona tylko z nadziei widywania mnie, czy Galaviciniego u siebie, co tydzień, a nie co miesiąc. Czakvara fizyognomię krasiły te odcienie i barwy, które tylko jedne zmieniają oblicze męzkie nie do poznania. Bela kochał się w Titái.

Czy się w niej kochał dawniej, czy teraz dopiero? wiedzieć nie mogłem. Zagadka, jaką to wszystko razem było, intrygowała mnie, ale o wyjaśnienie jej również pytać nie mogłem.

Czakvar rozmawiał ze mną o wszystkiem, o kolegach, o pułku, o świecie i karnawale, jak gdyby od tych żywiołów na krótki czas był tylko oddzielony, jak gdyby do nich niebawem miał powrócić.

Wizyta ta stawała się dla mnie męczącą. Zmiana nagła zaszła w sposobie zachowania się i zapatrywania na świat cały przyjaciela, musiała wynikać z ważnych przyczyn, których przeniknięcie mnie mordowało. Rachowałem, iż mnie Bela w nie wtajemniczy. On tymczasem wypytywał mnie o tysiące drobiazgów, któremi w żaden sposób dożywotni więzień interesować się nie może. Pytał o szczegóły mej wizyty u starego Teszanj'ego. Zajęcie jego obudzała nawet okoliczność: czy stary Bośniak czerstwo wygląda i czy nie podupadł na zdrowiu od somborskiego naszego pobytu.

Zachodziłem w głowę, co to wszystko miało znaczyć. Wreszcie potrąciłem o Titáę. Wtedy Bela wyciągnął do mnie obie swe dłonie i zawołał z wyrazem niebywałej na jego junackiej twarzy, serdeczności:

— Dziękuję ci... dziękuję..

— Nie masz za co — podchwyciłem. — Dołożyłem wszystkich starań, by panna Teszanj nie ryzykowała się wtedy...

— Jednakowoż ustąpiłeś?

— Domyślałem się ważnych pobudek, powodujących ją do tego kroku, tak ważnych...

— Nie omyliłeś się. Były one dość ważne, skoro mi życie przywróciły...

Spojrzałem mu w oczy, ale z nich nic nie wyczytałem, prócz tego, iż Bela zajętym był Titáą. To mi nic nie mówiło. Nie mogło być inaczej. Nieszczęśliwy więzień, zdawało mi się, byłby się rozkochał na zabój w każdej kobiecie przekraczającej progi jego celi. Czyżby w tem widział odzyskane życie? w tej wizycie panny Teszanj, pierwszej i naturalnie ostatniej? Czyżby to uczucie było tak wielkiem, iżby mu więzienną izbę napełniało na długo urokiem?

Gubiłem się w domysłach i kombinacyach, Bela milczał, więc zagadnąłem go:

— Wtajemniczony w niejasne a zagadkowe ustępy tego dramatu czwartego pułku, jakim jest katastrofa somborska, nie rozumiem twych słów... Miałżebyś być tak zakochany w pannie Teszanj, iżby ci to uczucie osładzało?...

Czákwar mi przerwał.

— Daruj przyjacielu. Więcej ci nic nie powiem... Nie mogę.. Niech ci wystarcza to, co mi się wyrwało... to, czego się domyślasz może...

— Ja się niczego nie domyślam.

— Tem lepiej. Gdy przyjdzie... — westchnął prawie smutnie i dodał — jeżeli przyjdzie pora, to z pewnością będziesz pierwszym z tych, dla których somborska historya przestanie być tajemnicą.

— To możliwe? — zawołałem.

— Czyż jest co na świecie niemożliwego?

— Titáa więc by miała powód?

Bela znów mi przerwał.

— Nie ma go... Nie wiem... Nie szukaj końca nitki węzła gordyjskiego... Zrozumże, że jeżeli nic nie mówię więcej, to mówić nie mogę...

Na tem skończyła się moja wizyta i powróciłem do domu, pogrążony w większych jeszcze ciemnościach.

Ach! Czemuż ja z Galavicinim mówić nie mogłem o tem wszystkiem?

Nic tak nie męczy jak tajemnica, w której się czynną odgrywa rolę. Od roku wciąż brałem udział w aktach tego dramatu, który się skończył i znów jak komedya zaczynał, a nie wiedziałem dlaczego, skąd brał początek i dokąd dążył? A wszystko tu zdawało się mieć swoją przyczynę i swój cel.

Jak zmiana w usposobieniu Czákvara nie była bez przyczyny, tak też i wizyta Titái w koszarach miała swój cel.

To wszystko wiązało się razem w misterną i nieodgadniętą całość, której poszczególne epizody musiały odbierać spokój człowiekowi odgrywającemu w nich rolę, a nieświadomemu przyczyn, skutków i poruszających sprężyn.

XXII.

Nieraz złorzeczyłem przyjaźni mojej z Czákvarem. Narażała mnie ona na coraz większe niepokoje i zajęcie się jego tylko sprawą. Panna Teszanj bowiem nie poprzestała na pierwszej wizycie w forcie św. Szczepana. Nieraz, na krótko przed chwilą, w której się miałem udać do przyjaciela, a o której zawsze umiała się odemnie wywiedzieć, wpadała do mojego mieszkania, cała drżąca i blada w swem czarnem zakwefieniu i szeptała stłumionym głosem, tocząc temi jedynemi na świecie, czarnemi oczyma.

— Daj mi pan kartkę swoją, mundur... ja dziś muszę widzieć Czákvara...

Za każdym razem próbowałem jej wyperswadować i zawsze ustępowałem. Ona wyjeżdżała do koszar, brząkając ostrogami i pałaszem, a ja pozostawałem w domu pogrążony w trawiącym mnie niepokoju, w gorączce i trwodze o nią, siebie i Belę.

Było to pod koniec marca tegoż samego roku. Właśnie wybierałem się do przyjaciela i truchlałem, by w ostatniej chwili Titáa, która już kilka czwartków ominęła, nie zjawiła się niespodzianie. Truchlałem tembardziej, iż poprzedniego dnia wyglądała wysoce zafrasowana i czarno usposobiona. Nie mogłem jej uciec, gdyż obiecałem jej raz na zawsze czekać na nią do ostatniej chwili.

Zwykle odbywałem w ciągu zimy te wizyty o czwartej. Wtedy zaś w skutek przedłużenia się dnia, opóźniały się one aż do szóstej. Titáa bowiem za dnia nie mogła w żaden sposób mijać warty i wojskowych w koszarach.

Jak przeczuwałem, tak się też i stało. Na kilka minut przed szóstą znalazła się u mnie Titáa. Wyglądała pomięszana i zgnębiona moralnie.

— Daj mi pan kartę... mundur...

Przerwałem jej tonem stanowczym, bo już od dawna obmyśliłem opór.

— Pani! to szaleństwo musi mieć swój koniec...

— Boisz się pan, byś na kilka dni nie poszedł do aresztu? — zagadnęła ironicznie.

— Tak, boję się! — odparłem rozdrażniony — boję się o panią.

— Jeśli ja się o siebie nie boję, to..

— Toś pani szalona! — zawołałem siląc się na wymowę — jedna chwila... zostaniesz poznaną, aresztowaną! Jesteś nazajutrz przedmiotem niebywałego skandalu, zajmującego wszystkie władze, wszystkie salony, wszystkie ulice...

Titái oblicze pokryło się bladością alabastru. Przypatrywała mi się bystro, słowa wymówić nie mogła, ale prędko ochłonęła i zawołała:

— Ja dziś muszę go widzieć!

— Dziś i jutro! — mruknąłem wściekły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sejmowy klub demokratyczny uchwalił na wczorajszem posiedzeniu po ożywionej dyskusyi przychylić się do postawienia w Sejmie następującej przez posła Rottera proponowanej rezolucyi:

Zważywszy, że uchwały Sejmu z 14-go lipca 1880 i 17 stycznia 1888, w których Sejm wypowiedział swoją opinię o niezbędnej reformie szkoły średniej i o kierunku, w jakim by ta reforma, odpowiednio do potrzeb kraju dokonaną być powinna — dotychczas nie odniosły skutku;

zważywszy, że według § 11 lit. i) ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa w związku z § 12 tejże ustawy do zakresu Rady państwa należy tylko uchwalanie zasad nauczania w gimnazyach, zaś do Sejmów krajowych całe ustawodawstwo o szkołach realnych, a co do gimnazyów taki sam zakres ustawodawczy, jaki Sejmom służy w sprawie szkół ludowych;

zważywszy, że odrębność historyczna i narodowa kraju naszego i właściwość charakteru narodowego domagają się z wielu względów odmiennego naukowego i wychowawczego kierownictwa szkół średnich —

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Sejm uznaje niezbędną potrzebę takiej reformy szkół średnich, któraby uwzględniła odebrane właściwości kraju naszego, wybór kierunku akademickiego lub technicznego umożliwiła po ukończonej wspólnej szkole średniej, a na urządzenie i prowadzenie szkół zapewniła jak największy wpływ czynnikom krajowym tak ustawodawczym jak i administracyjnym.

2. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z Radą szkolną krajową powołał ankietę w celu ustanowienia planu takiej reformy szkół średnich, któraby uwzględniając kierunek w uchwale 1-ej wytknięty, interesom i właściwościom kraju odpowiadała

O wynikach tej ankiety Wydział krajowy zawiadomi rząd i zda sprawę Sejmowi.

3. Sejm wzywa rząd, aby korzystając z prac ankiety według uchwały ad 2. powołanej, projekt reform szkół średnich właściwym ciałom ustawodawczym przedłożył.

* * *

Komisya administracyjna rozpoczęła szczegółową rozprawę nad projektem ustawy łowieckiej, na podstawie referatu p. Adama Jędrzejowicza.

Komisyi szkolnej przedłożył p. Cielecki referat o wniosku Wydziału krajowego w sprawie podwyższenia płac nauczycieli ludowych i zaproponował, ażeby nauczycielom w gminach wiejskich zamiast projektowanego przez Wydział krajowy podwyższenia płacy o 50 zł. rocznie, przyznać po dwa morgi gruntu. Jeden morg obowiązaną jest dać gmina na podstawie dawniejszej ustawy, drugi zaś morg dostarczyć by miał fundusz krajowy.

Obowiązek dostarczenia 1 morga gruntu dotyczy tylko nauczyciela kierującego, lub samoistnego — jakiegoż w danym razie polepszenia doznałby drugi młodszy nauczyciel w szkole wiejskiej, któremu ustawa dzisiejsza gruntu nie przyznaje?

Nad referatem p. Cieleckiego wywiązała się dłuższa dyskusya i ostatecznie uchwalono wybrać subkomitet dla opracowania projektu ustawy o polepszeniu bytu nauczycieli ludowych, do którego subkomitetu weszli pp. Cielecki, Czartoryski i Madeyski.

* * *

Ministerstwo oświaty nadesłało już do Namiestnictwa projekt ustawy zmieniający dotychczasową ustawę o konkurencyi kościelnej. W przedłożeniu tem chodzi o to, aby pociągnąć do konkurencyi kościelnej także tych właścicieli ziemskich, którzy w parafii nie mieszkają. Nadto chodzi o pewne uwolnienie stron od konkurowania do kościoła macierzystego, jeżeli w pewnej miejscowości istnieje kościół filialny z ekspozytem, mającym wszystkie prawa proboszcza.

Projekt Ministerstwa przedłożony będzie Sejmowi.

Z izby sądowej.

(*Szpiegostwo.*)

Kraków 13 stycznia.

Rozprawa, o której donieśliśmy w numerze 9-tym *Przeglądu*, rozpoczęła się dziś. Uzupełniając poprzednią notatkę, dodajemy, że oskarżony Strumpfner, ajent Towarzystwa Equitable pytany *ad generalia* na dzisiejszej rozprawie, zeznał, iż przenosząc się do Prus przed laty, zrzekł się poddaństwa austryckiego i jest poddanym pruskim.

Na wniosek prokuratoryi uchwalił trybunał, iż cała rozprawa ma być prowadzoną przy drzwiach zamkniętych, wskutek czego oskarżeni mianowali dziewięciu mężów zaufania.

Zbrodnia przedstawia się szczegółowo, jak następuje:

W kancelaryi pułkowej IIgo pułku artyleryi wałowej przy ulicy św. Gertrudy w Krakowie, między innymi podoficerami-pisarzami, pracowało dwóch bliskich przyjaciół: ogniomistrz (fajerwerker) Jan Hradil, oraz sierżant (zugsführer) Emil Schmeidler, izraelita. Razem oni chodzili po restauracyach i kawiarniach; razem też bywali w handlu Jadowskiego przy ulicy Grodzkiej. Jan Hradil sypiał obok kancelaryi pułkowej z dwoma innymi podoficerami. W kancelaryi pułkowej znajdowały się ważniejsze papiery wojskowe, pod odpowiedniem zamknięciem.

Niedługo pozostawali razem na gruncie krakowskim obaj przyjaciele, tj. Hradil i Schmeidler, albowiem ostatni zdezerterował dnia 22go maja 1895 roku i zbiegł do Rosyi; bezpośrednim powodem tej ucieczki było sprzeniewierzenie kwoty 495 zł. 88 ct. na szkodę adjutanta pułkowego, kapitana Kunzeka i nadporucznika Balzara. Dezerter Schmeidler skierował swoje kroki ku granicy rosyjskiej i w Michałowicach oddał się w ręce władz rosyjskich. Podobno w pierwszej chwili odstawiono zbiega do więzienia w Miechowie, a następnie w Kielcach, a wreszcie odstawiono go do Warszawy.

W więzieniu miechowskiem nie działo się bynajmniej źle Schmeidlerowi. Chodził on co kilka dni do naczelnika żandarmów i przynosił do kaźni pieniądze i cygara rosyjskie; raz, powróciwszy od naczelnika, opowiadał jednemu ze współwięźniów, że pułkownik żandarmeryi ma go przedstawić jenerałowi żandarmskiemu Brokowi w Warszawie, że potem zostanie już stale w Rosyi i do Austryi nie wróci. Nie były to słowa na wiatr rzucane W Warszawie obdarzony został Schmeidler wolnością i przysłany następnie na komorę rosyjską w Michałowicach, jako tajny ajent policyi rosyjskiej.

Z Warszawy do Michałowic w początkach września 1895 roku przyprowadził po cywilnemu już ubranego Schmeidlera tajny żandarm rosyjski i zaprowadził go wprost do rotmistrza Tierechowskiego, komendanta straży pogranicznej. Zaraz pierwsza rozmowa między Tierechowskim a Schmeidlerem trwała przynajmniej pięć godzin. Tierechowski rozwinął wielką opiekę nad Schmeidlerem, — wyznaczył mu pokój do mieszkania w tym samym budynku, w którym sam mieszkał. Schmeidler nie miał w Michałowicach żadnego zajęcia. — chodził po ogrodzie przy rogatce rosyjskiej i przypatrywał się przez lunetę fortowi, budowanemu na terytoryum austryackiem niedaleko granicy, z kapitanem Tierechowskim chodził i rozmawiał, jako z równym sobie, jedzenie gotowano mu w kuchni Tierechowskiego i sługa tego ostatniego obsługiwała go, w mieszkaniu też Tierechowskiego przesiadywał bardzo często, a służący miał zabronione wchodzić do mieszkania, gdy Schmeidler tam był. Wyznaczono Schmeidlerowi 35 rubli miesięcznej pensyi; pozornem jego zadaniem było pilnowanie, ażeby książek zakazanej treści z Galicyi do Rosyi nie przemycano, w razie zaś przemycenia, miał się dowiadywać, komu książki wręczono.

Posyłając Schmeidlera do Michałowic, spodziewano się widocznie, iż na podstawie swoich dawnych znajomości z podoficerami i żołnierzami garnizonu krakowskiego potrafi on wywiedzieć się, lub otrzymać wiadomości, odnoszące się do zarządzeń wojskowych i od fortecy krakowskiej i o takowych będzie udzielał wiadomości władzom rosyjskim.

Jakoż nie zapomniał Schmeidler o swoich dawnych kolegach wojskowych, szczególnie o bliskim przyjacielu Janie Hradilu. Dnia 29 września w niedzielę, przed południem przyszedł do kancelaryi pułkowej Adolf Strumpfner i wręczył Hradilowi list, mówiąc; „Ein Brief vom Emil" i zapytał, czy ma czekać na odpowiedź? Hradil kazał mu zaczekać na korytarzu. Na kopercie listu był adres: „Monsieur Jean Hradil, sergent d'artillerie à Cracovie". Hradil poznał pismo Emila Schmeidlera; list brzmiał: „Du wirst dich wundern, dass du noch von mir zu hören bekommst; du wirst jedenfalls das Nähere schon von Strumpfnerschen gehört haben". Dalej prosił Hradila o przybycie do Michałowic, gdzie mu opowie o przeszłości i teraźniejszości; zapewniając, że na jego przybycie już wszystko przygotowane i dużo cygar rosyjskich otrzyma.

Hradil odpisał, że przybędzie, jeżeli będzie to możliwe i wręczył odpowiedź Strumpfnerowi. Po południu zaś pokazał list kolegom podoficerom; ci radzili mu, aby list oddał adjutantowi pułkowemu. O godzinie 1½ w południe otrzymał Hradil z rąk kaprala Wasservogla kartę korespondencyjną tej treści: Wollen Sie die Güte haben, mich in meiner Wohnung zu besuchen. *Strumpfner.*

Hradil wiedział, że Strumpfnerowie są w kuzynostwie ze Schmeidlerem — nie poszedł wszakże do nich, ale na bicyklu wojskowym o godzinie 3 po południu pojechał do Michałowic i przybył tam o 4. Wachmistrz przy rogatce rosyjskiej kazał mu iść do ogrodu, gdzie spotkał się ze Schmeidlerem. Tu Schmeidler, gdy mu Hradil wspomniał o kartce od Strumpfnera odebranej, rzekł mu, że Strumpfnerzy już byli w Michałowicach, ale skoro ty jesteś teraz sam, to ci wszystko opowiem. Więc opowiedział, że jest tajnym ajentem policyi rosyjskiej, pobiera 35 rubli miesięcznie, że przeszedł na wiarę prawosławną. O godzinie 7 przyszedł rotmistrz Tierechowski i razem ze Schmeidlerem i Hradilem się zabawił. Około godz. 11 w nocy rozpoczął Schmeidler namawiać Hradila do kradzieży aktów wojskowych, przedstawiając mu, że ogniomistrz Longin za wydanie Rosyi jakichś aktów dostał 3000 rs. i posadę przy kolei w Warszawie, że kanonier Kowalski również za wydanie jakichś papierów otrzymał kilka tysięcy rubli.

Po rozmowie tej wrócili do pokoju, a Schmeidler oświadczył Tierechowskiemu, że Hradil obiecał wydać Rosyi akta, przechowane w kancelaryi pułkowej. Schmeidler i Tierechowski zapewniali Hradila, że dostanie za to kilkanaście tysięcy rubli i posadę w Warszawie z pensyą miesięczną w kwocie 60 rs.

Następnie uradzono, że Hradil otworzy kancelaryę, zabierze skrzynię z aktami i przywiezie ją na komorę rosyjską w Michałowicach, a to zaraz tej samej nocy. Tierechowski kazał przyprowadzić furę i szukać ślusarza, który miał jechać do Krakowa z Hradilem, celem otwarcia drzwi do kancelaryi. Ślusarza wszakże nie można było znaleść, przeto Hradil i Schmeidler ułożyli, że Hradil pośle bardzo wcześnie żołnierza ordynansowego do adjutanta po klucz, celem zrobienia porządku w pokojach i wtedy akta zabierze. Około godziny 1ej po północy wyjechał Hradil do Krakowa parokonnym wozem, na który włożono bicykl, otrzymawszy od Tierechowskiego 100 sztuk cygaret, a od Schmeidlera 45 kopiejek, furmanowi kazano w razie przytrzymania mówić, że jedzie po doktora. W Czekaju zatrzymywał żandarm jadących dwa razy, puścił ich jednak wolno, wskutek tłumaczenia się, że jadą po lekarza. W Krakowie Hradil kazał zajechać przed koszary przy ulicy Grodzkiej (tak zwaną kasarnię trębaczy) i rozkazał podoficerowi inspekcyjnemu przysłać żołnierzy ordynansowych do kancelaryi pułkowej o godzinie 5ej rano, następnie pojechał przed kancelaryę pułkową, ztąd na razie kazał fornalowi odjechać, a godzinie 5ej rano ponownie przed kancelaryę zajechać.

Plan wszakże się nie udał, ponieważ żołnierze nie chcieli iść tak wcześnie po klucz do adjutanta pułkowego; próbował wprawdzie Hradil, czy drzwi do kancelaryi przypadkowo nie otwarte, próba wszakże wypadła ujemnie. Napisał więc na kartce: „Heute geht es nicht", wręczył furmanowi i kazał mu wracać do domu, z poleceniem, by pismo to wręczył Schmeidlerowi.

Teraz rozpoczęli Tierechowski i Schmeidler skombinowany atak na Hradila. Dnia 2go października przyniósł Adolf Strumpfner Hradilowi list, pochodzący od Schmeidlera. Oddawca Strumpfner czekał na korytarzu, a gdy Hradil wyszedł, oddał mu pismo, zawierające banknot 5-rublowy i domagające się przyśpieszenia sprawy. Zarazem zawiadomił Schmeidler Hradila iż będzie do niego pisywał pod adresem: Hamlet 28, poste restante; Hradil zaś miał pisywać do Schmeidlera pod adresem: Spund 30, poste restante Michałowice. Hradil odpisał pod wskazanym adresem, że dotąd nie dało się jeszcze nic zrobić, a codziennie dawał żołnierzowi kartkę z umówionym adresem i posyłał go na pocztę z zapytaniem, czy listu pod napisanym na kartce adresem nie ma dla niego.

Dnia 5 października nadszedł od Schmeidlera nowy urgens, tym razem pocztą. Dnia 7 października przyniósł Hradilowi Adolf Strumpfner nowy list od Schmeidlera. a po oddaniu takowego zaraz uciekł, jakby bojaźnią zdjęty; w liście tym stało wyraźnie, że kapitan Tierechowski jest zwłoką zniecierpliwiony. Wreszcie dalszy list Schmeidlera zawiadamiał Hradila, że w nocy z czwartku na piątek, to jest z dnia 10 na 11 października przyśle furę przed kancelaryę pułkową po wiadome akta. Hradil nic na ten list nie odpisał Fura przybyła w istocie w oznaczonym czasie i zatrzymała się przed kancelaryą pułkową; Hradil złożył wtedy swoje słowniki do kufra i dał go furmanowi z listem, zawiadamiającym Schmeidlera, iż nie może nic zrobić ponieważ nie ma jeszcze klucza.

Na to otrzymał Hradil następnego dnia od Schmeidlera list z banknotem 5 rublowym i z doniesieniem o oburzeniu kapitana Tierechowskiego z powodu zwłoki, oraz z powodu nadesłania zamiast pożądanych aktów, niecenzurowanych książek, wzywał on go, by 13 października do Michałowic przyjechał

W owym czasie przybywał do Krakowa kilkakrotnie kapitan Tierechowski i mieszkał w hotelu Pollera Są poszlaki, że Tierechowski widywał się ze Strumpfnerami, z którymi zapoznał się podczas pobytu ich u Schmeidlera w Michałowicach. Nadsyłano też do Hradila z listami żonę wachmistrza rosyjskiego z Michałowic Sołowiewa. W dostarczaniu listów dla Strumpfnerów od kapitana Tierechowskiego i Schmeidlera, wręczanych następnie Hradilowi, pośredniczył Tomasz Henek, włościanin z Młodziejowic, jeżdżący codziennie z mlekiem do Krakowa przez komorę rosyjską w Michałowicach. Schmeidler był w pokrewieństwie ze Strumpfnerami i miał się żenić z ich córką Almą.

W istocie dnia 13 października, stosownie do wezwania Schmeidlera, wybrał się Hradil ponownie do Michałowic i tam umówił się ze Schmeidlerem i Tierechowskim, że każe ślusarzowi dorobić klucz do drzwi kancelaryi, a w ciągu tygodnia w nocy przyjedzie fura z Michałowic po akta; co do terminu miano się listownie porozumieć, zarazem ułożono, że na 200 kroków przed rogatką austryacką furman złoży akta do rowu, a żołnierze rosyjscy przeniosą je bocznemi ścieżkami do urzędu rosyjskiego. Zaraz też następnego dnia udało się Hradilowi zrobić woskowy odcisk klucza od kancelaryi, poczem wyszedł do miasta i kazał w warsztacie ślusarskim Franciszka Kaczmarczyka przy ulicy Floryańskiej dorobić klucz, za co czeladnikom zapłacił 30 centów. Dnia 17 października rano wywołała go żona wachmistrza rosyjskiego Sołowiewa do sieni kancelaryjnej i zawiadomiła, że w nocy o godz. 3 przyjedzie przed kancelaryę wóz, a furman jest już zgodzony i zapłacony. Hradil, będąc zdecydowanym skraść w nocy akta i zdezerterować, spakował po południu swoje rzeczy do kuferka, o godz. 7 wieczorem wyszedł na miasto i chodził z kolegami po piwiarniach i szynkach, mając zamiar wrócić dopiero na czas oznaczony, to jest na godzinę 3 w nocy do domu.

Tymczasem w Michałowicach rotmistrz Tierechowski i Schmeidler prowadzili gorączkowo, z przebiegłością obmyślane przygotowania. Do wyprawy po akta, dawszy mu wyczerpujące instrukcye, oraz list do Hradila, użyli oni oskarżonego Wojciecha Kozerskiego, szewca z Proszowic, przyobiecawszy mu zapewne znaczne wynagrodzenie. Przyjechał on też z drugim człowiekiem d. 17 października o godzinie 6½ wieczorem wozem parokonnym od strony Michałowic przed urząd cłowy austryacki i oświadczając, że jedzie po doktora do Krakowa, żądał od poborcy cłowego, p. Kindeforskiego, aby go przez rogatkę przepuścił. Przezorny p. Kindeforski zażądał okazania paszportu, a gdy takowego Kozerski nie miał, odmówił mu przepuszczenia. O godzinie 7½ wieczorem zajechał Kozerski ponownie do austryackiego urzędu cłowego i podstępnie, mając już karteczkę w ręku, próbował uzyskać przepuszczenia; ale i tym razem sztuczka się nie udała.

Widząc, że w ten sposób celu nie dopnie, przyszedł Kozerski sam pieszo na komorę austryacką i tu w Węgrzcach uśpiwszy podejrzliwość włościan, zgodził Wardyłę i Ciaćmę, ażeby z nim jechali do Krakowa, gdzie zabiorą dwa złote zegarki, spodnie i kamizelkę, a paczkę z temi rzeczami muszą przywieść rano do Barana, gdyż tam jeden pan na nią czeka i ma zaraz jechać do Warszawy; jako zadatek dał Kozerski włościanom 3 ruble. Wyprawa ruszyła około 12 w nocy. Kozerski położył się na wozie i usnął, Wardyła pełnił rolę furmana, a Ciaćma, mając gruby kij w ręce, siadł tyłem do koni; obaj włościanie obawiali się, bo cała sprawa wydała im się podejrzaną.

Przejechali szczęśliwie rogatkę warszawską około godziny 1 w nocy; na placu Matejki dał im zapytany dorożkarz objaśnienie, którędy mają jechać na ulicę św. Gertrudy, dalszego objaśnienia udzielił im przy ulicy Starowiślnej stojący tam posterunek policyjny. Wreszcie w ulicy św. Gertrudy zbudził Ciaćma Kozerskiego. Wardyła, idąc koło wozu, szukał domu, mieszczącego kancelaryę, a znalazłszy go, zatrzymał konie. Ciaćma i Kozerski zeszli z wozu; ostatni, upewniwszy się, że to jest w istocie poszukiwana kamienica, zadzwonił silnie na stróża.

Na odgłos dzwonka wyszła stróżka. Nie mogli się wszakże z nią porozumieć, przyprowadziła męża. Stróż Wojtusiak poszedł z nimi na górę do mieszkania podoficerów i do drzwi zapukał; wtedy pojawił się kapral Kraetzel. Kozerski dał mu do odczytania adres na liście; Kraetzel po przeczytaniu oświadczył, że to list do fajerwerkera, nie ma go jednak w domu, więc list zostawi i odda mu po powrocie do domu. Kozerski odrzekł, że listu nie da nikomu do ręki, tylko samemu adresatowi. Wtedy Kraetzel uważając rozmowę za ukończoną, drzwi zamknął, a stróż Wojtusiak, Kozerski i Ciaćma zeszli na dół, gdzie uradzono szukać Hradila po szynkach; stróż Wojtusiak zgodził się iść z nimi na poszukiwanie.

Podczas tego poszukiwania zostali oni aresztowani w kawiarni Rosenstocka przy ulicy Lubicz; inspektor policyjny Noga odebrał Kozerskiemu list i Kozerskiego wraz z włościanami i stróżem Wojtusiakiem zaprowadził do dyrekcyi policyi. Tu komisarz p. Dr. Banach odczytał list odebrany Kozerskiemu, brzmiący jak następuje:

„Lieber Hamlet! Entscheidung!!: Ueberbringer dieses verstaendigt, er wird dir helfen, Bewusstes tragen. Sage ihm, um welche Stunde er vorfahren soll, den Fuhrmann geht die Sache nichts an, nur den Ueberbringer dieses. Du nimm Fiaker, zu zahlen hast du nichts, hier wird Alles bezahlt, was du versprichst. Also schau zu. H. Tierechowski und ich am Baran erwarten. Gott mit Dir. *Spund.*"

Komisarz Dr. Banach wysłał o godzinie 5 rano inspektorów policyjnych z Ciaćmą do kancelaryi pułkowej, kazał Ciaćmie iść do Hradila, jako posłańcowi z komory rosyjskiej po rzeczy i oświadczyć, że list zgubił na ulicy. Środek ten miał na celu stwierdzenie, co Hradil w danym razie pocznie. Kapral Wasservogel usłyszawszy, że ktoś wszedł do przedpokoju, poszedł tam, zapalił lampę i zastał Ciaćmę, Na jego żądanie zbudził Wasservogel Hradila. Usłyszawszy od Ciaćmy wiadomość o rzekomem zgubieniu listu, oświadczył, iż bez listu nic mu nie da, żeby przyniósł nowy list od tego samego pana, to dostanie tysiąc razy zapłacone. Zaraz potem aresztowano Hradila, który do wszystkiego się przyznał, mianowicie, że porozumiał się był ze Schmeidlerem i Tierechowskim i miał wykraść z kancelaryi wojskowej akta i wydać je Kozerskiemu, sam zaś miał wyjechać fiakrem do Michałowic i w Rosyi pozostać.

Taki jest przebieg sprawy, której epilog dzisiaj się rozpoczął.

KRONIKA.

Lwów 14 stycznia.

Mianowania. P. Henryk Szatkowski, urzędnik czerniowieckiej reprezentacyi krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, mianowany został zastępcą sekretarza w tej reprezentacyi.

Pomnożenie aptek we Lwowie. Wniosek magistratu o kreowanie 4 nowych aptek, został przez namiestnictwo zatwierdzony. Nowe apteki zostaną otwarte po jednej w dzielnicy I i III, a dwie w dzielnicy II. Niebawem nastąpi wyznaczenie miejsc dla nowych aptek i rozpisanie konkursu na udzielenie koncesyi.

Niemiecki konsulat we Lwowie. Urzędownie donoszą, że rząd niemiecki postanowił kreować we Lwowie konsulat niemiecki dla Galicyi i Bukowiny. Konsulem mianowany został radzca legacyjny ambasady niemieckiej we Wiedniu br. Spesshardt, który też w drugiej połowie lutego r. b. przybędzie do Lwowa.

Sankcyę monarszą otrzymał projekt ustawy sejmu galicyjskiego o subwencyi kraju na budowę kolei lokalnych.

Podróż Cesarza do Cap Martin. Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż Cesarz w połowie lutego wyjedzie do Cap Martin dla odwiedzenia Cesarzowej i zabawi sam 3—4 tygodni. Cesarzowa do końca marca zabawi na Rivierze, poczem — jak rok rocznie — podejmie podróż po wodach morza śródziemnego i zabawi krótki czas w Korfu, zaś z końcem kwietnia uda się do Pesztu na otwarcie wystawy jubileuszowej.

Obywatelstwo honorowe. Jan Zacharyasiewicz, który niedawno obchodził jubileusz swej działalności na polu piśmiennictwa, otrzymał od swego rodzinnego miasta Radymna obywatelstwo honorowe. Równocześnie nadała Rada gminna tego miasta honorowe obywatelstwo także swemu proboszczowi i posłowi do Rady państwa ks kan. Leonowi Pastorowi.

Cesarz Wilhelm wraz z małżonką odwiedził po raz drugi Fałata i Kossaka w ich pracowni i oglądał postępy prac nad panoramą Berezyny. Cesarz oświadczył, że oprócz Detaille'a, jeden tylko Kossak posiada taką znajomość szczegółów strategicznych i tak ją wyzyskać potrafi.

Towarzystwo ludoznawcze. Walne zgromadzenie Towarzystwa ludoznawczego odbędzie się dnia 21 w sali ratuszowej o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym między innemi sprawami: wybór nowego zarządu na rok 1896 i zmiana statutu.

Dr. Karol Lewakowski nową urządził komedyę. Oto — jak donosi *Gazeta narodowa* — wpadł do gmachu sejmowego na czele około trzydziestu włościan z okolic Lwowa, aby przed komisyą emigracyjną wytoczyć skargi na starostwo lwowskie, że czyni trudności w wydawaniu paszportów do Brazylii Ze względu na przepisy regulaminu nie można było zadość uczynić żądaniu p. Lewakowskiego, ale wielu posłów, zainteresowanych przybyciem tak licznej gromady włościan, prywatnie zapuściło się z nimi w pogadankę, aby się dowiedzieć, co ich sprowadziło. Naturalnie każdy chciał otrzymać informacyę od włościan, a nie od ich nieproszonego adwokata. Rola dra Lewakowskiego, który nie miał do kogo „przemawiać" stała się trochę niewygodną. Ale się wycofał z niej dowcipnie. Oto wszedł na schody, a stanąwszy na podwyższeniu i przybrawszy postawę proroka, wygłosił następującą sentencyę:

„Ja was tu zostawiam, tym panom możecie wierzyć!" I zniknął.

Zaszczyceni tak pochlebnem dla nich świadectwem ze strony dra Lewakowskiego posłowie niewiele na to zważali. Poradzili jednak włościanom, żeby ci, którzy ich wodzą ze skargami od starostwa do namiestnictwa, a od namiestnictwa do sejmu — chociaż dobrze wiedzą, że to się na nic nie przyda, gdyż podania o paszporta każde z osobna muszą być załatwiane swoim porządkiem — wystarali się im o karty okrętowe (t. zw. szyfkarty), które zarazem są certyfikatami na przydział gruntów w Brazylii, a wtedy i uzyskanie paszportu pójdzie gładko.

Strzelanina podczas koncertu W Denver, w hali muzycznej, olbrzymim gmachu na 12 piętr wysokim, urządzono reunion i przedstawienie teatralne na które zgromadziła się „elita" tego miasta. Kilku „panom" przyszła do głowy myśl nadzwyczaj „dowcipna." Oto podczas uwertury zaczęli rzucać po sali kulki eksplodujące, wprawdzie nieszkodliwie, ale z wielkim hałasem. Wywołało to wśród zgromadzonej publiczności wielkie oburzenie, a orkiestra przestała grać. Dyrektor zwrócił się do grupy „wesołych" panów i prosił ich o spokój, odpowiedzią na tę prośbę było uderzenie w twarz, tak silne, iż krew zalała uderzonego. Gdy jeden z publiczności rzucił się na pomoc dyrektorowi, chcąc go ochronić od dalszych razów, „wesoły" pan wydobył z kieszeni rewolwer, strzelił do dyrektora i trafił go w piersi a pozostałymi pięciu strzałami zranił pięć osób pomiędzy publicznością. Teraz rozpoczęła się kanonada. Dyrektor z wytężeniem ostatnich sił, wyciąga rewolwer i celnym strzałem, śmiertelnie rani swego zabójcę, poczem pada na ziemię i umiera. Aktorzy, baletnice, orkiestra, wszyscy wydobywają rewolwery i zaczynają bombardować publiczność, która również dzieli się na dwie partye, wzajemnie do siebie strzelające. Z galeryi padają strzały, skierowane na parter, kobiety uciekają, koło drzwi wchodowych ścisk i tłok straszny. Wtem komuś przyszło na myśl zgasić światło. Mimo to walka trwała dalej. W pogrążonej w ciemnościach sali widać tylko błysk strzałów. I dopiero, gdy ponownie oświecono salę, rozbestwiony tłum powrócił do przytomności, strzelanina ustała. Widok, jaki sala przedstawiała, był straszny. Krzesła i stołki połamane, krew na podłodze, szklanki i naczynia potłuczone, na ziemi mnóstwo trupów i rannych, przepełniających salę jękami i krzykiem.

Właściciel hali muzycznej poniósł 100.000 dolarów szkody. Dwie kobiety dostały pomięszania zmysłów. Zabitych i rannych ogromna liczba, pomiędzy zabitymi jest tancerka City Syle, sławna piękność kraju złota.

Kapelusz królowej. Angielskiej królowej Wiktoryi wydarzył się niedawno w Londynie pocieszny wypadek. Gdy jechała przez ulicę Thamser Street Hill silny wiatr zerwał jej kapelusz i zaniósł go daleko. Jakiś chłopak zobaczył to, pobiegł za kapeluszem i zatrzymał nareszcie, przydeptawszy go nogą. Wtem przybiega jakiś inny urwisz, wydziera tamtemu kapelusz i wsadza sobie na głowę, w tej samej chwili jednak dostaje w twarz od jakiegoś robotnika, który mu kapelusz odbiera i grzecznie oddaje królowej. Królowa śmiejąc się przyjęła kapelusz, który już zaledwie na tę nazwę zasługiwał, i kazała wszystkich trzech obdarować, nawet tego drugiego urwisza, który jeszcze beczał, nie ubierała już jednak kapelusza, woląc z gołą głową wrócić do zamku.

Aforyzmy aktorskie. W Warszawie począł wychodzić tygodnik *Cyklista.* Otóż w pierwszym numerze przynosi on nam cały szereg aforyzmów, napisanych przez aktorski świat warszawski. Wogóle aforyzmy te nie odznaczają się niczem szczególnem. Dwa napisane wierszem przytoczymy tu dla scharakteryzowania całości. Jedna z aktorek pisze: — „Rower jest dla mnie małżeństwa obrazem. Równie złączone kółka, lecą zawsze razem; niebezpieczeństwo jazdy leży w równowadze; mądry, kto umie zawsze mieć ją na uwadze. By bezpieczniejszą była ta życiowa spółka, potrzebna jest obecność i... trzeciego kółka". Inna znów, zapytuje się, „czemu pań pięknych u nas na rowerze jeździ tak mało?" i odpowiada, że „będąc wciąż w skromności zbroi, wiele z nich pewno upadku się boi. Lecz fałsz w pojęciu tem tkwi zwykle na dnie, bo kto ma upaść, to.. i tak upadnie".

Zmarli. Kalikst Krzyżanowski, właściciel apteki przy ulicy Kazimierzowskiej, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 60 — Emeryk Turczyński, profesor gimnazyalny w Kołomyi, zmarł w 61 r. życia Zmarły, który brał udział w powstaniu, znany jako jeden z najdzielniejszych turystów karpackich, był miłośnikiem przyrody i ulubieńcem uczniów, z którymi robił częste wycieczki w góry. — Stanisław Lewicki, profesor gimnazyalny, zmarł w Kołomyi w 40 roku życia. — Wacław Rychling, profesor gry na organach w konserwatoryum krakowskiem i organista katedry na Wawelu.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 9° R. w poł. — 3° R Bar. 759. Spada. Prześliczna pogoda.

Z życia towarzyskiego. Pani Gapska w salonie swoim, oświetlonym wspaniałą lampą systemu Auera, miała sporo gości na herbacie

Trzeba nieszczęścia, że płomień w lampie zaczął trochę filować w chwili, gdy do salonu wchodził z drugiego pokoju pan domu.

Pani Gapska więc z miłym uśmiechem na twarzy rzekła do niego:

— Mężu, popraw koszulkę!

Efekt był podobno niesłychany.

Teatr. Dziś we wtorek „Towarzysz pancerny", komedya w 3 aktach M Wołowskiego. Jutro we środę po raz pierwszy „Wesoły Ignaś" (Der Nazi), krotochwila ze śpiewami w 5 odsłonach Lindaua i Krenna, autorów „Biednej dziewczyny" i „Gorącej krwi". We czwartek pierwszy występ pani Aleksandry Dąbrowskiej, primadonny opery warszawskiej w operze Donizetti'ego „Favorita". W piątek po raz drugi „Wesoły Ignaś". Najnowsza sztuka Sudermana p. t. „Szczęście w zakątku" (Glück im Winkel) przedstawioną będzie po raz pierwszy w przyszły poniedziałek.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** Józefa Śliwińskiego, urządzony staraniem Towarzystwa muzycznego, odbył się wczoraj. Koncertant znany już z przed kilku lat lwowskiej publiczności, stanął przed nią okryty laurami, zdobytymi w Anglii. Dzięki właśnie tym zagranicznym sukcesom koncert ściągnął niezwykle liczne audytoryum.

Technika p. Śliwińskiego zdaje się jest wrodzona — imponuje pewnością, łatwością, naturalną manierą. Metoda nie miała czasu odjąć jej oryginalnego piętna z drugiej zaś strony nie mogła też usunąć pewnych amatorskich właściwości, manifestujących się dla oka ruchami rąk, a dla ucha nadużywaniem pedału, który niejedną niedelikatność wyrządził Bachowi, Beethovenowi, a nadewszystko Chopinowi.

Z tem wszystkiem technika ta jest niepoślednia, zwłaszcza pasażowe uderzenie odznacza się precyzyą i biegłością; staccata są zbyt może nerwowe, niemniej jednak jędrne, wolne od oschłości, oktawy silne, czasami, z powodu współdziałania ramion, za nadto „szlacheckie", jakby powiedział Chopin. On to, o ile prawdziwą jest tradycya jego przekonań, w ogóle nie byłby zadowolniony ani z wykonania etiudy (op. 25), ani z wykonania sonaty (op. 35).

Pospieszyć należy z dodatkiem, że wykonanie marsza było bardzo staranne i odznaczało się w trio wyborną miękkością i rzewnością

Prawdziwą przyjemność sprawił koncertant dopiero wykonaniem karnawału Schumana. Znany jako inteligentny wykonawca mistrza tego trzymał nas przez pół godziny w napięciu i choć twierdzić nie można, że wszystko przeszło jednakowe, wielkie czyniąc wrażenie, to przecież rzeczy odpowiadające jego indywidualności, nadały całości cechę wielkiej dobroci. Z wybornym tonem grany „Valse", jędrne a przytem miękkie „Papillons" i „lettres dansantes", szeroko śpiewana „Chiarina" i „Estrella", dobra „Valse allemande" przegrodzona „Paganinim," wreszcie świetnie kończący marsz „Dawidsbündlerów" utkwić musiały w wdzięcznej pamięci. Liszta walc i tarantella, mimo, że słuchacz wolałby coś bardziej skrystalizowanego na zakończenie, okazały przecież (zwłaszcza tarantella zakończeniem) technikę koncertanta w doskonałym blasku.

P. Śliwiński grał dwukrotnie nad program wywdzięczając się za gorące oklaski

Mieczysław Sołtys.

* **Das Naturheilverfahren** und die Naturärzte. Von Dr. Jasiński in Lemberg. Wien 1895.

Tego tytułu rozprawę — jestto odbitka z „*Medizinische Wochenschrift*" — przysłano nam do omówienia. Czynimy to chętnie, gdyż treść i dążność rozprawy są nam już znane z tego, co autor w tym względzie ogłaszał w łamach dziennika naszego.

Dążność rozprawy jest chwalebną. Usiłuje ona bowiem pouczyć, jak należy postępować, aby zdrowie — jeśliśmy je utracili — odzyskać napowrót, i to w sposób prosty, prędki i przyjemny. Otóż ten sposób leczenia omawia autor, jako znawca rzeczy, gdyż właśnie tym sposobem leczenia zajmuje się już od lat przeszło trzydziestu. Jestto sposób pomagania naturze środkami prostymi, a względnie tymi samymi, które są warunkiem i podstawą zdrowia. Środkami tymi leczy natura w tak zwanych uzdrowiskach i dlatego ten sposób leczenia nazywają także uzdrowiskowym, biorąc ten wyraz w obszerniejszem jego znaczeniu. Niemcy zaś nazywają ten sposób leczenia bardzo trafnie „Naturheilverfahren".

Autor wymienia wszystkie czynniki, które w uzdrowiskowym sposobie leczenia do powrotu zdrowia się przyczyniają i wykazuje, że między tymi

czynnikami jest tylko jeden tego rodzaju, iż można nim i pomagać i szkodzić. Tym jednym jest zimna woda. Środkiem tym szkodzimy, jeżeli go stosujemy bezwzględnie, gdyż natenczas nie pomagamy, lecz przeszkadzamy naturze.

Sposób leczenia środkami prostymi wprowadził Priessnitz na większą skalę w używanie. Ale Priessnitz jeszcze nie miał jasnego wyobrażenia o istocie tego sposobu leczenia, bo nie znał leczniczej doniosłości owych czynników, na których współdziałaniu ten sposób leczenia polega. Dopiero u późniejszych równie niefachowych, przedstawicieli tego sposobu leczenia, a mianowicie u Rikliego i Kneippa, można zauważać, że się w nich obudziła pewna, jakkolwiek jeszcze niejasna, świadomość doniosłości przyrodzonych niektórych z tych czynników. Tyczy się to mianowicie Rikliego. Kneipp zaś zasługuje na uznanie głównie za to, że stara się ile możności o rozpowszechnianie sposobu leczenia środkami prostymi.

Oto w zarysie treść rozprawy dra Jasińskiego. Obznajamia ona, jak widzimy, ze sposobem leczenia, który trafia do przekonania publiczności i rozpowszechnia się właśnie w naszych czasach coraz więcej, dzięki zakładom wodoleczniczym. Z tego powodu jest też rozprawa całkiem na czasie. Byłaby ona jeszcze pożyteczniejszą, gdyby autor był na kilku konkretnych przykładach wykazał zalety sposobu leczenia, który opisuje tak plastycznie, że według tego opisu może chory sam się leczyć.

* **Artaria's Eisenbahn und Post-Communikations Karte** von Oesterreich Ungarn. Wiedeń 1896, Artaria et Comp.

Corocznie pojawiająca się w nowem wydaniu mapa dróg komunikacyjnych Artaryi, odznacza się nietylko szczególnie pięknem wykonaniem, ale co ważniejsza i nadzwyczajną dokładnością. Do mapy dodany jest wykaz stacyi kolejowych Austro-Węgier, zawierający spis alfabetyczny wszystkich stacyi z wskazówką, gdzie każdej z nich szukać należy, z podaniem kraju koronnego i linii kolejowej, przy której jest położona. Tem samem podwyższa się wartość mapy, a mimo to wydawcy ceny jej — stosunkowo bardzo umiarkowanej — wcale nie podwyższyli.

SEJM.

(7 posiedzenie z d 14 stycznia).

Posiedzenie dzisiejsze zagaił marszałek o godzinie 10¼. — Posłowi Teodorowiczowi udzielono urlopu na 4 dni.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego udzielił marszałek głosu członkowi Wydziału krajowego, p. Sawczakowi, który imieniem Wydziału krajowego odpowiedział na interpelacyę p. Ostapczuka w sprawie emigracyjnej.

Wydział krajowy na zarzut, że nie czynił nic w sprawie emigracyi do Kanady, odpowiada interpelantowi, p. Ostapczukowi, że gorączka emigracyjna była głównie skierowaną do Brazylii, tej więc główną uwagę poświęcał. Na zapytanie jak Wydział tłómaczy swój stosunek do Towarzystwa św. Rafała, odpowiada Wydział krajowy, że udzielił temuż Towarzystwu subwencyi w kwocie 300 zł., aby wysłało dr. Siemiradzkiego, docenta uniwersytetu, który jest w tych sprawach kompetentnym, do Genui i Udine celem zbadania nadużyć agentów na miejscu.

Wydział udzielił Towarzystwu jeszcze dalszej subwencyi 500 złr. Nieprawdą jest by Towarzystwo nadawało emigracyi kierunek ten lub ów. Gorączka emigracyjna istniała już przed zawiązaniem się Towarzystwa. Nie mogąc powstrzymać ruchu emigracyjnego na razie musiało się Towarzystwo bodaj zaopiekować emigrantami, i ani ono, ani Wydział krajowy nie poczuwa się do podżegania gorączki emigracyjnej, chociaż mogli się, co prawda, znaleźć agienci, którzy koniecznie opiekę nad emigrantami przedstawiali w oczach ludu jako zachętę.

Następnie komisarz rządowy br. Łoś odpowiada na interpelacyę w sprawie mundurków studenckich i na interpelacyę posła Potoczka w sprawie przeniesienia myta w powiecie sądeckim.

Odczytano następnie odezwę sądu powiatowego w Krakowie o zezwolenie na sądowe ściganie p. Wójcika za to, że urządził w swej wsi zgromadzenie, a nie zawiadomił o tem władzy w sposób przepisany.

P. Kramarczyk interpeluje w sprawie wykończenia kanału między rzeką Solą a Macochą w powiecie bialskim, a p. Bernadzikowski w sprawie regulacyi Uszwicy w powiatach bocheńskim i brzeskim, p. Szwed zaś w sprawie nowel do ustawy konkurencyjnej.

Komisarz rządowy hr. Łoś oświadczył, że rząd przedłoży niebawem nowelę do ustawy konkurencyjnej.

P. Nowakowski wniósł następującą interpelacyę do marszałka krajowego: Gmina Pratkowce w powiecie przemyskim ma pieniądze złożone w tamtejszej Radzie powiatowej. Obecnie chce ta gmina zakupić pewien obszar gruntu, a Rada powiatowa nie chce jej wydać pieniędzy jej własnych na ten cel. Gdzie interpelant zapytuje, co Marszałek zamyśla zarządzić.

Marszałek br. Stanisław Badeni oświadczył, że interpelacyę tę odstąpi Wydziałowi krajowemu.

Przystąpiono do porządku dziennego.

P. Franciszek Krempa uskarża się, że interpelacya wniesiona w ubiegłej kadencyi sejmowej do rządu, aby zapobiegał rabunkowemu trzebieniu lasów, nie odniosła skutku. Pełno zewsząd skarg, że jeśli tak dalej pójdzie, to niezadługo zniknę lasy z powierzchni Galicyi. N. p. wszystkie lasy kapituły przemyskiej są już na ukończeniu, Podkarpacie świeci pustkami, a piaszczyska na całej przestrzeni między Wisłą a Sanem zamieniają się w pustynię. Usiłowania Wydziału krajowego około zalesienia wydm nie na wiele się przydadzą, jeżeli w ślad za niemi niszczyć będzie siekiera wszystko co się da. Taka gospodarka lasami doprowadzi kraj do ruiny zupełnej.

Mówca stawia wniosek, aby Wydział krajowy w porozumieniu z rządem czuwał nad ochroną lasów i aby rok rocznie przedkładał Sejmowi statystyczne dane co do drzewostanu i powierzchni obszarów zajętych pod kulturę leśną. Wniosek odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

P. Klemensiewicz motywował swój wniosek o wezwanie rządu, aby polecił wszystkim urzędom wymiarowym, iżby stosowały się ściśle do przepisu § 56 ustawy z 23 maja 1883 nr. 83 Dz. pp. i od zmian w stanie posiadania gruntów, co do których spisanie dokumentu nie nastąpiło, zawsze tylko pojedynczą należytość przenośną przypisywały i ściągały i aby zapłacone należytości utrzymywały w dokładnej ewidencyi tak, ażeby gdy później dokument zostanie spisany, nie wymierzano należytości przenośnej po raz wtóry jak to się dziś często dzieje. Wreszcie żąda p. Klemensiewicz, ażeby podwyższoną należytość przenośną wtedy tylko przypisywano gdy zamiar ukrócenia dochodów skarbowych jest udowodniony.

Wniosek ten odesłano do komisyi prawniczej.

Tenże sam poseł uzasadniał następnie swój drugi wniosek o wezwanie rządu, aby w drodze właściwej zarządził, że od bydląt, które z powodu nieszczęśliwych wypadków dorznięte być muszą, a w tej samej gminie skonsumowane zostaną, nie należy się żadna opłata podatku konsumcyjnego i że warunek ten ma być w przyszłości zamieszczany w kontraktach, zawieranych między skarbem państwa a dzierżawcami podatku konsumcyjnego.

Wniosek p. Klemensiewicza odesłano do komisyi podatkowej.

P. Średniawski motywował swój wniosek o wezwanie rządu, aby zaprowadził w Galicyi pocztową giełdę pracy na wzór takiej instytucyi istniejącej w księstwie Luksembuskiem. Giełda taka, będąca poniekąd biurem stręczenia pracy, może być połączona ściśle z urzędami pocztowemi, które mają utrzymywać spis wszystkich osób poszukujących zajęcia i na żądania podawać ich adresy. Takie urządzenie nie pociąga znacznych kosztów za sobą, a oddaje nierównie lepszą przysługę, aniżeli dzisiejsze biura stręczeń, które nawet w tysiącznej części nie zaspokajają ogólnej potrzeby.

Wniosek ten odesłano do komisyi administracyjnej.

P. Merunowicz uzasadniając wniosek swój, podnosi, że w naszym kraju w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych daje się uczuwać dotkliwie brak pracowników, do zajęć handlowych fachowo wykształconych. Tymczasem dla prawidłowego rozwoju spółek produkcyjnych i innych przedsiębiorstw, zwłaszcza zaś tych, które są subwencyonowane z krajowego funduszu przemysłowego, koniecznem jest lepsze zorganizowanie ich czynności handlowych. Coraz liczniej powstają sklepiki wiejskie, które nastręczają ludności włościańskiej korzystną sposobność zarobku, ale potrzebują nietylko finansowego poparcia, ale bardziej jeszcze instrukcyjnej pomocy i fachowej kontroli. Mówca stawia tedy wniosek: Sejm upoważnia Wydział krajowy do prowizorycznego utworzenia już w roku 1896 fachowego organu doradczego dla spraw handlowych — bądź samoistnego, albo też w połączeniu z istniejącą „komisyą krajową dla spraw przemysłowych". Do rozporządzenia Wydziału krajowego wstawia się w budżet krajowy na rok 1896 kwotę 15.000 złr. na cele popierania rozwoju handlu krajowego. Z tego kredytu miałby mianowicie Wydział krajowy udzielać stypendya na kształcenie sił nauczycielskich dla szkół handlowych, tudzież specyalistów do zawodów handlowych; subwencyonować szkolnictwo handlowe i pokrywać koszta wydawnictwa odpowiednich podręczników szkolnych; udzielać zasiłków na koszta utrzymania fachowych lustratorów sklepów wiejskich, a wreszcie wspierać kredytem bezprocentowym działalność handlową Towarzystwa Kółek rolniczych.

Trzecia część wniosku brzmi: Sejm wzywa Rząd, aby przyspieszył utworzenie we Lwowie na razie jednej przynajmniej wyższej szkoły handlowej, jako zakładu państwowego; tudzież ażeby zapewnił zasiłki ze skarbu państwa dla mogących powstawać w Galicyi niższych szkół handlowych. Wniosek odesłano do komisyi przemysłowej.

Następnie p. Pilat uzasadniał następujący wniosek:

Sejm wzywa Rząd, ażeby przy układach z rządem węgierskim w sprawie odnowienia traktatu cłowo-handlowego, strzegąc najstaranniej interesów ekonomicznych tej połowy monarchii, a w jej obrębie także Galicyi, dążył w szczególności do tego:

1) aby stanowczo uchylone zostały niekorzyści, wynikające dla krajów austryackich, a w szczególności także dla Galicyi z nierównego w obu połowach monarchii wykonywania przepisów odnoszących się: a) do podatków konsumcyjnych, b) do zaraz bydlęcych, c) do obrotu z mlewem;

2) ażeby uchylone zostały nadzwyczajne ulgi udzielane przez koleje węgierskie przy wywozie produktów węgierskich, a w szczególności płodów rolniczych i wyrobów mącznych do krajów austryackich.

Sejm wzywa c. k. Rząd, aby przez odpowiednią politykę kolejową w obrębie własnego państwa a nadto w drodze porozumienia na podstawie wznowionego art. VIII traktatu cłowo-handlowego dążył do tego, iżby uchylone zostało dla krajów austryackich, a w szczególności dla Galicyi wielkie utrudnienie w konkurencyi z produkcyą węgierską, tak na targach zagranicznych jak przedewszystkiem na własnych targach krajowych stąd wynikające, że taryfy towarowe austryackie są wyższe od węgierskich.

Mówca wykazywał, że już od kilku miesięcy korporacye zarówno z tej jak i z tamtej strony Litawy rozbierają wszechstronnie sprawę odnowienia ugody, obecnie nadeszła pora, aby sejmy zabrały głos w tej sprawie, a zabrać powinny koniecznie, gdyż sprawa ta zadecyduje o rozwoju kraju naszego na dłuższy okres. Niektóre korporacye, na Węgrzech, a nawet i w Austryi, jak Izba handlowa w Libercu, domagają się zniesienia wspólności celnej i stworzenia zupełnie odrębnego obszaru celnego dla Węgier. Takie żądanie jednak jest niezgodne z ogólnym interesem państwa, który wymaga, aby obszar celny był jak największy, zresztą monarchia pozawierała wiele traktatów handlowych, więc stworzenie odrębnego obszaru celnego mogłoby wywołać rozmaite zawikłania. Mówca nie idzie tak daleko, jak owe korporacye węgierskie lub Izba liberecka — w tym względzie bowiem kraj nasz musi swoje własne interesa podporządkować ogólnemu interesowi państwowemu.

A jednak są specyalne postulaty, których bronić musimy. Traktat handlowo celny wprowadza nietylko jednolity obszar celny, ale także wspólność handlową. Żaden produkt węgierski nie może być w Austryi obciążony jakiemikolwiek opłatami, chyba o tyle, o ile Austrya swoje własne produkta tego rodzaju pewnemi opłatami obciąża. Tak samo powinny Węgry postępować z produktami austryackimi. Otóż pod tym względem powinna istnieć zupełna równość.

Rząd w rozpoczętych już rokowaniach stara się zapewnić w obrocie handlowym i w ogóle pod względem rozwoju ekonomicznego zupełną równość tej połowie monarchii, głos Sejmu będzie więc dlań niemałem poparciem w tych staraniach. (Oklaski.)

Wniosek ten odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Miało nastąpić sprawozdanie komisyi administracyjnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego z projektem zmiany § 12 ust. kr. z 15 sierpnia 1866 nr. 28 dz. u. kr. o konkurencyi kościelnej.

P. Kramarczyk zażądał wobec oświadczenia komisarza rządowego, iż nowela do ustawy konkurencyjnej zostanie wkrótce złożoną do laski marszałkowskiej, by sprawę tę usunąć z porządku dziennego. Przeciw temu przemawiał p. Okuniewski, lecz Izba przychyliła się do wniosku p. Kramarczyka.

Na wniosek komisyi drogowej przeszedł Sejm do porządku dziennego nad petycyą gminy i obszaru dworskiego Kreców o przełożenie drogi krajowej Przemysko-Sanockiej na przestrzeni od Tyrawy do Wujskiego.

Petycyę Wydziału powiatowego w Nadwórnej w sprawie przyznania subwencyi krajowej w wysokości 70% ogólnych kosztów budowy dla dróg gminnych Nazawizów-Winograd, Nadwórna-Łanczyn i Delatyn-Łuczki odstąpił Sejm Wydziałowi krajowemu do załatwienia.

Sprawozdanie komisyi prawniczej o sprawozdaniu Wydziału krajowego z czynności Departamentu VI. przyjął Sejm do wiadomości.

Sprawozdanie komisyi petycyjnej z petycyi urzędu parafialnego obrz. łać. w Wojniłowie o wyjednanie u namiestnictwa utworzenia parafii obrz. łać. w Dołhej wojniłowskiej odstąpił Sejm namiestnictwu do zbadania i możliwego uwzględnienia.

Sprawozdanie komisyi petycyjnej o petycyi ks. Bobrowicza gr. kat. kapelana przy szpitalu powszechnym we Lwowie o podwyższenie płacy i systemizowanie na zajmowanej posadzie z prawem do emerytury, odstąpił Sejm Wydziałowi kraj. do zbadania.

Sprawozdanie komisyi petycyjnej z petycyi Wydziału Rady powiatowej w Brodach o utworzenie przystanku kolejowego pomiędzy stacyami Zabłotce a Ożydowem odstąpił Sejm rządowi do możliwego uwzględnienia.

Marszałek zawiadamia Sejm, że komisya emigracyjna ukonstytuowała się wybierając przewodniczącym p. Pilata.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

Odczytano interpelacyę p. Paszkowskiego, dlaczego rząd nie przedłożył dotychczas ustawy o komasacyi gruntów.

O godzinie 1 zamknął marszałek posiedzenie i naznaczył następne na jutro, na godzinę 10 rano.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 stycznia.

(Ż) Po krótkiej zwyżce odwrót, aczkolwiek dość powolny, rozpoczęła giełda na całej linii. Horyzont polityczny bowiem pokrywa się coraz ciemniejszemi chmurami. Lada chwila oczekują rozstrzygającej bitwy między Włochami a Abisyńczykami, a o rezultat jej Europa zaczyna się obawiać, więc też wszelkie walory włoskie spadają dotkliwie, Berlin zaś, będący zazwyczaj drogowskazem dla naszego targu, jest również zdenerwowany i mdła tendencya panuje niepodzielnie. Wojownicze stanowisko, jakie zajęły angielskie banki i firmy handlowe w obec niemieckiego świata kupieckiego, daje się już dość dotkliwie uczuć, a do tego niepewność polityczna paraliżuje wszelką inicyatywę i nie pozwala ani na chwilę rozwinąć się prądowi zwyżkowemu.

Dziś n. p. wywołała formalny alarm pogłoska, że książę pruski Henryk, bawiący obecnie na urlopie i odbywający podróż, otrzymał rozkaz przerwania urlopu i objęcia bezzwłocznie swej komendy w marynarce niemieckiej. Wszystkie te wpływy wytwarzają na głównych targach europejskich atmosferę duszną, niepewną. Nasza giełda, jakkolwiek w wypadkach politycznych, będących dziś na pierwszym planie, wcale nie jest bezpośrednio zaangażowana, bo ostatecznie i Abisynia i Transwaal są dla niej w gruncie rzeczy obojętne, zanadto jednak jest osłabiona, ażeby mogła próbować jakiegokolwiek oporu przeciw rozwielmożniającej się mdłej tendencyi, zastósowała się więc do swej berlińskiej przewodniczki i popadła w kompletną stagnacyę, a kursa wszystkich walorów obniżyły się.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·25, węgierskie 390·—, Anglobanki 163·—, Uniony 289·—, Bankvereiny 140·25, Länderbanki 235·—, Ludwiki —·—, Czerniowieckie 291·—, Elbethale 273·50, Renta papierowa 100·20, srebrna 100·20, austryacka złota 122·20, 4% austr. renta wal. kor. 100·—, węgierska złota 121·90, 4% węgierska renta wal. kor. 98·95, dukat 5·70·—, 20-frankówka 9·62, marki 11·85, ruble 1·28¼.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 13 stycznia. Na dzisiejszy targ dowieziono 4015 wołów, w tej liczbie z Galicyi 1216. Płacono od 30 do 42 zł. za centnar żywej wagi.

§ **Ceny zboża.** Wiedeń 13 stycznia. Pszenica na wiosnę 7·30, żyto na wiosnę 6·63, owies na wiosnę 6·44 pszenica na maj-czerwiec 7·38, pszenica na jesień 7·46. Tendencya pomyślniejsza.

Pożyczka krajowa z 1883 r. Wydział krajowy uchwalił wylosować teraz, a spłacić w maju obligi tej pożyczki na kwotę 1,200.000 zł. W ten sposób z pożyczki tej zostanie jeszcze w obiegu obligów tylko na 1 milion.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 14 stycznia. Cesarz przyjmował dziś prezydyum balu, który ma być dnia 21 b. m. dany na dochód Towarzystwa szkoły dla córek urzędników. Cesarz na zaproszenie raczył przyrzec, że tego roku sam przyjdzie, bo chce tym sposobem dać dowód, iż dobro stanu urzędniczego leży mu na sercu.

Berlin 14 stycznia. Cesarz nadał order korony drugiej klasy profesorowi Roetgenowi z Würzburga, który miał przed nim odczyt o wykrytych przez siebie promieniach, niewidzialnych dla oka ludzkiego, a mogących jednak fotografować przedmioty zawarte w pudełku drewnianym.

Londyn 14 stycznia. Półurzędowy dziennik *Standard* oświadcza, iż upoważniono go zapewnić publiczność, że obecnie stosunek Anglii do Niemiec jest równie przyjacielskim, jak dawniej.

Paryż 14 stycznia. Skompromitowany w sprawie Lebaudy'ego dziennikarz Chiarotto stawił się dobrowolnie przed sądy.

Londyn 14 stycznia. Alarmujące wieści, rozsiewane przez prasę zagraniczną, jakoby stan zdrowia królowej Wiktoryi budził poważne obawy, są bezpodstawne.

Berlin 14 stycznia. Dwa pociągi osobowe zderzyły się na moście kolejowym pod Gungerheide niedaleko Charlottenburga. Dwie osoby są ranne, obie maszyny zdruzgotane, a kilka wozów uszkodzonych.

Rzym 14 stycznia. Z Massawy donoszą o nowych walkach pod Makalle. Abisyńczycy ponowili szturm na szańce, ale zostali świetnie odparci i ponieśli znaczne straty. Garnizonowi włoskiemu powiodło się opanować źródło, z którego zaopatrzyli się w wodę.

Rzym 14 stycznia. Dekret królewski przedłuża sesyę parlamentu.

Paryż 14 stycznia. Minister wojny przesłuchiwał trzech wyższych oficerów, którzy bywali w domu Saint-Cère'a (Rosenthala). Na żonę uwięzionego pada podejrzenie, że miała stosunki z zagranicą, gdzie często wyjeżdżała. Pani Saint Cère, *primo voto* Pawłowa Lindau, była żoną znanego literata berlińskiego Pawła Lindau, który z nią był się rozwiódł i ożenił z artystką jednego z teatrów berlińskich.

Również w sprawie tej skompromitowany Chiarotto jest współpracownikiem półurzędowego *Tempsa*. Chiarotto jest rodem Włoch.

Berlin 14 stycznia. Książę Fryderyk Leopold otrzymał po odbyciu aresztu domowego urlop jednoroczny. Na czas ten wyjeżdża książę z żoną na południe.

Kolonia 14 stycznia. *Köln. Ztg.* otrzymuje z Sofii wiadomość, że odroczenie zmiany wyznania następcy tronu wywołało niezadowolnienie. Stoiłow chce podać się do dymisyi, a miejsce jego ma zająć Greków.

Wiedeń 14 stycznia. *Fremdenblatt* omawia słowa wyrzeczone przez Cesarza do prezydyum towarzystwa szkolnego dla córek urzędników i dowodzi, że słowa te zawierają bez wątpienia życzenie okazania całemu światu, jak bardzo stan urzędniczy leży Mu na sercu. Słowa te monarsze są ponownym dowodem ojcowskiej troskliwości Cesarza o stan urzędniczy. Słowa te będą mową podnieśą niewzruszonej miłości i wierności urzędników dla Cesarza.

Presse wykazuje, że te łaskawe słowa każdego członka stanu urzędniczego muszą bardzo mile dotknąć, gdyż są uczczeniem całego stanu. Słowa te są dowodem, że i w najwyższych sferach uznają w całej pełni wartość austryackiego stanu urzędniczego.

Extrablatt sławi Cesarza jako pierwszego sługę państwa, jako najwyższego urzędnika monarchii, który chce gronu urzędniczemu dać osobliwszy dowód najwyższej troski i łaski, za co urzędnicy nie mogą mu lepiej podziękować, jak żywiąc zupełne zaufanie do dobrego monarchy, będącego wzorem najwyższych cnót, jakie powinny zdobić każdego urzędnika.

Wiener Tagblatt dowodzi, że oświadczenie Cesarza wpaja to prawdziwie wzniosłe przeświadczenie, że sam monarcha jest najżarliwszym orędownikiem usiłowań zmierzających do polepszenia doli urzędników i że pochwala w pełnej mierze drogę, na którą pod tym względem wkroczył obecny rząd.

Wiedeń 14 stycznia. Cesarz mianował b. ministra rolnictwa hr. Falkenhayna kanclerzem orderu Leopolda.

Madryt 14 stycznia. Z Kuby donoszą, iż powstańcy napadli na miasto Manguas, atoli napad ich odparto. Powstańcy, podpaliwszy kilka domów po za obrębem miasta, cofnęli się. Przywódzca powstańców Gomez zatrzymał w pobliżu Hawanny pociąg, kazał podróżnym wysiąść, a następnie pociąg podpalił.

Paryż 14 stycznia. Obiega tu pogłoska, że wczoraj przedsięwzięto rewizyę u dwóch pensyonowanych wyższych oficerów, wplątanych w sprawę Lebaudy'ego.

Waszyngton 14 stycznia. Sekretarz stanu Olney polecił telegraficznie ambasadorowi Stanów Zjednoczonych, rezydującemu w Londynie, prosić angielskiego ministeryum spraw zagranicznych, by poleciło swym reprezentantom w Afryce, aby otoczyli swą opieką przebywających tam Amerykanów. Ambasador odtelegrafował, że minister Chamberlain polecił gubernatorowi Przylądku Dobrej Nadziei, by uwięzionych w Transwaalu Amerykanów otoczył taką samą opieką jak Anglików.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 14 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 318·— do 221·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 289·— do 293.— Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385·— do 395.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250·— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hip. ... proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem 108·70 do 109·40, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99·70 100·40 ... kraj. 4 i pół. proc. los. w 5? lat 100·60 do 101·20. Banku kraj. 4 proc. los 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. ziem. 4 proc. (I emisya) 98 — do 98·70 4 proc. os. w 41 i pół latach 97·80 do 98·50 4 proc. los. w 56 lat. 97·60 do 98·30

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.40 do 98·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102 — ...0·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 99·80 do 100.50, 4 proc. z r. 1891 96·40 do 97·50, 4 proc. po — — koron z roku 1893 97·— do 97·70

Monety Dukat cesarski 5·63 do 5.73, Napoleondor 9.57 do 9·67, Półimperyał 9·80 do —.— Rubel ros. i pap. 1.28 50—1.30 —. 100 marek niemieckich 59.20—59·70.

Wiedeń 13 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 356·—, węgierskie kredyty 387·50, anglobank 162·25, bankverein 139·50 unionbank 287·50, länderbank 233·—, staatsbahny 351.— lombardy 99·—, elbethale 273.50, akcye tytoniowe 183·00 rima 242·—, alpiny 79.80, renta majowa 100·15, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna .—, losy tureckie 53·75 węg. renta koronna 98·90, marki 59.41, ruble 129·75.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9·06	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·06	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·06	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września		—				9·06	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mező-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl		1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·49	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·49	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·49	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.35			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·07	4·38		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	[illegible]	10·—		[illegible]	[illegible]		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedziele aż do odw.						8·15	
Z Janowa				1·18	1·00	6·?7	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	[illegible]	[illegible]	11·00	4·55	10·[illegible]	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz. Kr. przez Tarnów	8·40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz. Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·[illegible]		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mező-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·23		
Skolego i Stryja				5·25	9·23	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·25	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—		
Suczawy, Jass, Bukaresztu Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·8		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					7·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	8·00	—	10·14	10·4?	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·58	5·48	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·4?	
Do Janowa				9.35	4·08	8·46	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

66)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Wrócił do izby i rzekł do Herkulesa:

— Mój stary, weź pana na ręce i chodź za mną.

— Co wy mi chcecie zrobić? — zawołał Carpisto przerażony.

Lecz agent nie uważał za właściwe zaspokoić ciekawości więźnia bo wzruszywszy ramionami, za całą odpowiedź udał się za Marcyą, która szła przodem.

— Zechciej nam pani wskazać drogę — rzekł, gdy stanęli nad lochem.

Carpisto zrobił gwałtowny ruch wstecz, który wywołał groźne przekleństwo na usta murzyna, obaj bowiem o mało nie stoczyli się razem do ziejącej otworem czeluści.

— Herkulesie, mój stary, podaj mi nogi pana — rzekł agent. — Ot tak... Teraz schodź pierwszy.

— Chcecie pogrzebać mnie żywcem! — krzyknął Włoch, zsiniały z przerażenia.

— Nie pleć głupstw! — odparł Jaunet. — Gdybym się był chciał ciebie pozbyć, czyż byłbym narażał tego oto poczciwca na trud dźwigania cię na własnych barkach?

Ta logiczna odpowiedź, dająca mu chwilową rękojmę bezpieczeństwa, wywołała westchnienie ulgi z uciśnionej piersi winowajcy.

— A gdyby go tak przywiązać powrozami do czółna? — zaproponował murzyn.

— To zbyteczne — odparł Jaunet.

I ruchem głowy wskazując ciemne laguny, poprzerzynane smugami czarnych cieni, dodał:

— Wszelka ucieczka byłaby niemożliwa.

— Chcecie mnie w tej pieczarze zamorzyć głodem! — jęknął bandyta.

— Nie bój się, mój chłopcze — uspokajał go ironicznie Jaunet. — Ta oto panienka będzie tyle dobra, że nie zapomni o tobie. A teraz życzę ci dobrej nocy i przyjemnych snów.

Gdy klapa zapadła nad lochem, agent rzekł do Marcyi:

— Miej pani oko na niego i poleć ojcu, aby czuwał, żeby mu się co złego nie przytrafiło, bo muszę odnaleźć mojego ptaszka nieuszkodzonego.

— Nie zaczekasz pan na powrót mojego ojca? — spytała dziewczyna.

— Nie mogę. Muszę śpieszyć do Nowego Orleanu, aby zawiadomić pana Nichollsa o tem, co zaszło.

I ruszył w powrotną drogę razem z Herkulesem, zostawiając młodą dziewczynę siedzącą na ławce przed domem, z oczyma utkwionemi w zamyśleniu w ciemnym gąszczu zieleni, w którym znikli obaj podróżni.

Siedziała tak nieruchoma od kwadransa, puściwszy swobodne wodze swoim myślom, które wciąż, jakby przyciągnięte magnetyczną siłą, krążyły dokoła Jauneta, gdy naraz drgnęła i lekko kibicią pochylona naprzód, wytężyła słuch w stronę lasu.

Wydało jej się, że słyszy suchy trzask gałęzi, uginających się pod przyśpieszonemi krokami męzkiemi.

— To ojciec powraca — szepnęła sama do siebie.

I z ust jej wybiegła cicha, żałosna skarga, którą wietrzyk poniósł w głąb boru.

Lecz na to nie było żadnej odpowiedzi. Zaniepokojona, wróciła do izby, wzięła karabin i znowu wyszła przed chatę.

Prawie w tej chwili zwarte gałęzie gęstych zarośli rozchyliły się, przepuszczające obcego człowieka, ubranego w strój leśnego włóczęgi, składający się z wyszarzanej kurtki i spodni, wysoko zapiętych kamaszy i pilśniowego kapelusza o szerokich skrzydłach, opuszczonych na oczy.

Nieznajomy dźwigał przewieszony przez plecy karabin.

— Proszę cię, moje dziecko, powiedz mi, czy Hutnik jest w domu? — zapytał.

Marcya drgnęła, poznając głos człowieka, którego o mało nie zadusiła na drodze, owej pamiętnej nocy, gdy ojciec jej przyniósł z lasu na pół nieżywego Rajmunda d'Etrilaca.

— Nie — odparła sucho. — Nie ma go.

Luiggi Merelli, on to bowiem był, zdradził ruch zniecierpliwienia.

— Czy nie mieliście żadnych odwiedzin tej nocy? — pytał dalej.

— Dom Hutnika nie jest urządzony odpowiednio do przyjmowania gości — rzuciła mu ironicznie.

— Źle się może wyraziłem — odparł łagodniejszym tonem. — Jacyś niegodziwcy usiłowali wykraść miss Smither, którą ojciec pani zna, a że, jak mi mówiono, mieli zamiar przywieźć ją tu, więc sądziłem...

— Nie widziałam nikogo — przerwała Marcya, potrząsając głową.

— To szczególne! mruknął Luiggi między zębami.

I rzucił podejrzliwe spojrzenie w stronę szałasu.

Marcya, spostrzegłszy to, odezwała się pogardliwie:

— Możesz pan wejść, jeżeli mi nie dowierzasz.

Słowa te usunęły wszelką wątpliwość z umysłu wodza Maffii.

— To niepojęte! — rzekł tylko sam do siebie.

I z ukosa spoglądał na dziewczynę, która pogwizdywała z cicha, nie zdając sobie bynajmniej zaprzątać głowy jego obecnością.

Drgnęła jednak, spostrzegłszy, że się kieruje ku lochowi.

— Dokąd pan idziesz? — spytała.

— Do czółna, aby niem powrócić do miasta.

— Nie ma czółna — rzekła. — Ojciec popłynął niem do Nowego Orleanu.

Luiggi nie zwątpił ani na chwilę o prawdzie jej słów. Klasnął tylko palcami z niecierpliwości i, rzuciwszy „dobranoc" na pożegnanie, zanurzył się w gęstwinie.

XX.

Ciało Cataririny leżało rozciągnięte na gościńcu i zaiste, rzecz dziwna, że w szalonej pogoni za uciekającą karetą, Luiggi Merelli nie stratował go kopytami swojego konia.

Pierwszy wystrzał strzaskał ramię młodej kobiety, a drugi, trafiwszy w same piersi spowodował omdlenie, w skutek którego stoczyła się z kozła na ziemię.

Wypadek ten zdarzył się na polance leśnej, na której krzyżowały się dwie drogi. Jedna z nich wiodła do Nowego Orleanu, a druga na północ.

Kareta, wioząca Jauneta, Herkulesa i ich jeńca, potoczyła się pierwszą z nich, pociągając za sobą Luiggiego.

Drugą drogą, w jakiś kwadrans po wypadku, samotny jeździec wjechał na polankę.

Był on bardzo wysokiego wzrostu i wespół z wierzchowcem, okrytym prawie całkowicie szerokiemi fałdami płaszcza, który spływał z ramion jeźdźca, robił wrażenie olbrzymiego jakiegoś posągu.

W ustach trzymał zapalone cygaro, a ilekroć pociągnął z niego kłąb dymu, migocący blask ognia oświetlał jego twarz bladą i energiczną, okoloną bujnym, pozłocistym zarostem.

Paląc, puścił snać swobodne wodze swoim myślom, które odbiegły gdzieś daleko, bo gdy koń jego nagle rzucił się w bok, omało nie wysadził go z siodła i tylko opornej sile żelaznych swoich muszkułów zawdzięczał, że zdołał nogi utrzymać w strzemionach.

Koń zatrzymał się, jak wryty kopytami w ziemię, a pan, pochyliwszy się nad jego szyją, popieścił ją łagodnie ręką.

— No, Claironie... cóż to znaczy, mój stary?!.. — zapytał.

Clairon, rozumie się, nie odpowiedział, tylko oparł się silnie naciskowi nóg pańskich, gdy kark jego wyciągał się ku ziemi, a oddech stawał się coraz głośniejszy i bardziej przyśpieszony, zdradzając jakiś niewytłómaczony przestrach.

— Coś w tem jest niezawodnie... — szepnął jeździec półgłosem.

Zeskoczył na ziemię i pochyliwszy się, wydał okrzyk zdziwienia, rozpoznawszy w przedmiocie zawalającym drogę obezwładnione ciało ludzkie.

Była to zemdlona postać Cataririny; lecz wprowadzony w błąd męzkiem przebraniem, nieznajomy na pierwszy rzut oka wziął ją za mężczyznę. To też zawołał:

— Jakiś człowiek!... może zamordowany!...

Przykląkł na ziemi i dotknąwszy rękami mniemanego trupa, cofnął dłonie pełne krwi.

— To miejsce zaiste jest przeklęte — szepnął sam do siebie.

A po chwili zbadawszy pierś, dodał:

— Serce bije; może uda się jeszcze jako uratować tego biedaka.

Wziął martwą postać w silne ramiona i po chwili wahania, rozejrzawszy się dokoła, rzekł:

— Nie mylę się; to jest owa pamiętna dla mnie polanka. O kilkanaście kroków ztąd powinienem znaleźć boczną drogę, która prowadzi do siedziby Hutnika.

I zwróciwszy się do konia, który, parskając, węszył nozdrzami krew spływającą z ran Cataririny, rzekł:

— Chodź, stary.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodek.